ROK XIV. Nr. 238 (4201) WILNO, poniedziałek 30 sierpnia 1937 r. Cena 15 gr

# KURJER WILEŃSKI

wraz z Kurjerem Wileńsko - Nowogródzkim

# Marszałek Senatu Prystor i minister Świętosławski

## na uroczystości otwarcia 1750 m. drogi w Tarakańcach

29 bm. w Tarakańcach (pow. wileńsko - trocki) odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie 1750 m. odcinka drogi, zbudowanego przez uczestników Społecznego Obozu Akad. Br. Pom. Pol. Młodz. Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Na uroczystość tę przybył p. marszałek Senatu **A. Prystor,** p. minister WR. i OP. **Wojciech Świętosławski,** liczni przedstawiciele władz oraz społeczeństwa.

Uroczystość otwarcia drogi poprzedziła polowa Msza św. oraz okolicznościowe kazanie, wygłoszone przez ks. Śliedziewskiego.

Z kolei p. marszałek Prystor w obecności p. ministra Świętosławskiego dokonał uroczystego otwarcia drogi, przecinając wstęgę.

Następnie w imieniu Bratniej Pomocy U. J. P. wygłosił przemówienie p. Drabik w którym wyraził nadzieję, iż przyjdzie dzień, kiedy w szeregach garstki zapaleńców znajdą się wszyscy akademicy, porzucając swary i kłótnie.

W imieniu Koła Młodych Tow. Rozwoju Ziem wschodnich w Warszawie przemówił p. T. Burski, po czym zabrał głos p. minister Święłosławski, podkreślając w swoim przemówieniu, że każdy inteligent jest zdolny do każdej innej pracy wtedy tylko, jeżeli potrafi wykonać pracę fizyczną

Po przemówieniu delegata ludności miejscowej i rozdaniu przez p. marszałka A. Prystora 5 radioodbiorników dla najbardziej chętnych, biorących udział w kursie przysposobienia radiowego, zorganizowanego przez obóz, goście przeszli nowootwartą drogą, po czym zwiedzili obóz, przedszkole, spółdzielnię, przychodnię dla chorych i kwatery obozowe.

Po przemówieniu delegata min. komunikacji, który podziękował akademikom za wykonaną pracę, odbył się wspólny obiad, na którym p. marszałek Prystor zachęcił akademików do realnej pracy na Ziemiach Wschodnich.

W godzinach popołudniowych p. marszałek Prystor i p. minister WR. i OP. Święłosławski odjechali, żegnani owacyjnie przez młodzież akademicką i licznie zgromadzone społeczeństwo.

### Minister Świętosławski w Wilnie

W dniu 28 bm. przybył pociągiem pośpiesznym do Wilna p. minister WR. i OP. W. Święłosławski. Na dworcu powitali p. ministra przedstawiciele władz i instytucyj miejscowych.

W dniu 29 bm. p. minister Święłosławski wziął udział w otwarciu drogi w Tarakańcach, zbudowanej przez studentów Uniw. Józefa Piłsudskiego. (Donosimy szczegółowo o tym niżej).

Następnie p. minister w towarzystwie kuratora Okręgu Szkolnego Wileńskiego, starosty i inspektora szk. przeprowadził inspekcję inspektoratu szkolnego w Święcianach i wizytację Żeńskiej Szkoły Rolniczej oraz zwiedził nowowznoszone szkoły im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Bezdanach, Niemenczynie i Bućkach.

Tegoż samego dnia o godz. 19 p. minister przybył nad Narocz, gdzie zwiedził szkolne schronisko wycieczkowe interesując się rozbudową urządzeń, ilością zorganizowanych kursów, liczbą uczestników schroniska i t. p.

Dziś p. minister udaje się w dalszą podróż inspekcyjną po województwie wileńskim.

### Akademicki Obóz Społeczny w Tarakańcach

Akademicka Bratnia Pomoc Pol. Młodz. Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie zorganizowała w czasie od 1 V do 1 IX rb. w Tarakańcach, gm. niemenczyńskiej, akademicki obóz społeczny. Dotychczas urządzono akademickie obozy wypoczynkowe. Pierwsi medycy wprowadzili do tych obozów pracę społeczną, mianowicie zajęli się oni higieną wsi, w których rozbijali obóz. Obóz w Tarakańcach jest pierwszą próbą rozciągnięcia pracy społecznej również na inne dziedziny. Do Tarakańc przyjechało 81 studentów i 14 studentek starszych roczników wyższych szkół warszawskich. Koszta pobytu w obozie wynoszą zł. 65 miesięcznie, są jednak stypendyści, którzy nie ponoszą żadnych kosztów. Zakwaterowani są w czystych chatach i otrzymują 4 razy dziennie posiłek. Od 5 rano do 12 studenci pracują fizycznie, reszta zaś dnia poświęcona jest innej pracy, wypoczynkowi i sportom.

Najważniejszą akcją społeczną obozu w Tarakańcach jest budowa odcinka drogi 1750 mtr., prowadzącej do Podbrodzia. Jak podajemy wyżej, w dniu 29 bm. nastąpiło uroczyste poświęcenie i otwarcie tego odcinka. Roboty rozpoczęły się dn. 8 lipca. Studenci niwelowali poprzednią drogą, nadali jej profil „amerykański" i żwirowali nawierzchnię. Nadzorował pracę technik drogowy z pow. święciańskiego.

Równocześnie prowadzone było przedszkole dla 55 dzieci pod kierunkiem fachowej kierowniczki i ochroniarki. Dzieci dożywiano trzy razy dziennie i były pod opieką lekarza obozowego. Zajęcia trwały w przedszkolu od godz. 9 rano do godz. 17 popoł. Przeciętnie dzieciom przybyło od półtora do 2 kilogramów.

Dzięki inicjatywie studentów miejscowa ludność założyła spółdzielnię spożywców, która rozwija się pomyślnie i kierownictwo jej zamierza wybudować własny dom.

Akcja sanitarna ma na celu niesienie doraźnej pomocy okolicznej ludności. Dziennie przyjmuje obóz do 40 chorych (byli tacy, którzy przyjechali z odległości 40 klm). Porady są bezpłatne.

Akcja kulturalno-oświatowa obejmuje gawędy, pogadanki, ogniska obozowe. Rozdano 4 detektory. Studentki udzielają porad, jak smażyć konfitury z owoców, jak sprzedawać artykuły spożywcze. Funkcjonuje również biuro porad prawnych i podań do urzędów,

Bratnia Pomoc zamierza wybudować w Tarakańcach własny dom i prowadzić w przyszłych latach obozy. W każdym razie w następnych latach ma być ukończona droga do Podbrodzia, której ogólna długość wynosi 0 kilometrów.

Inicjatorem obozu jest Zygmunt Henryk Drabik, kierownikiem zaś Karol Zaleski.

### Znów aresztowanie pastorów w Berlinie

BERLIN, (Pat). W toku dalszych represji wśród zwolenników Bokenntniskirche aresztowano jak słychać dalszych 12 pastorów w Berlinie i na prowincji. Ogólna liczba aresztowanych sięga podobno 120 osób.

### Młodzi uczniowie w hołdzie Nieznanemu Żołnierzowi



W dniu 21 czerwca trzej uczniowie Szkoły Przemysłowej w Łodzi: Józef Młynarski, lat 17-cie, Mertens Wiesław i Kazimierczyk Józef, obaj po 16 lat, wyruszyli w pieszą wycieczkę po Posce. Po trzymiesięcznej wędrówce, podczas której zwiedzili szereg miast przybyli do Warszawy. Po przybyciu do Warszawy młodzi podróżnicy złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza (na zdjęciu).

### Narodowe święto węgierskie



Węgry obchodziły ostatnio święto narodowe ustanowione na cześć koronacji króla Stefana, jako pierwszego króla węgierskiego. Na zdjęciu widzimy węgierskiego ministra spraw wojskowych Vilmosa Roedera (w środku) udającego się w otoczeniu dostojników na wielką defiladę w Budapeszcie.

### Co wojska powstańcze zdobyły na froncie Santander

**SALAMANKA, (Pat). Biuro Prasy i Propagandy komunikuje, że w czasie od 14 sierpnia na froncie Santander wojska powstańcze zdobyły 6 samochodów pancernych, 17 czołgów, 25 samochodów osobowych, 200 ciężarówek i ambulansów, 120 dział. 52 samoloty zostały strącone, ponadto wśród materiału zdobytego znalazło się 30 nowych motorów samolotowych, wielka ilość karabinów ręcznych i maszynowych, wielkie ilości amunikcji karabinowej i artyleryjskiej, składy materiałów fortyfikacyjnych, wielkie zapasy benzyny, smarów, wiele pociągów w pełnym składzie, flotylle statków i t. d. Liczba jeńców, wziętych do niewoli wynosi 67.000.**

# Półn.-wsch. dzielnica Szanghaju — to obraz całkowitego zniszczenia

SZANGHAJ, (Pat). Korespondent agencji Havasa zwiedził dzielnice Wayside i Yang Tse Pu, znajdujące się całkowicie w rękach Japończyków. Stwierdził on, że w ciągu ubiegłego tygodnia Japończycy posunęli się naprzód o 2 kilometry. Linia frontu biegnie obecnie równolegle do północnej granicy koncesji międzynarodowej, ciągną csię nieprzerwanie od Hong Kek do Hoang Pu. Jednakże Japończycy, którzy są okopani w Wang Tsa Pu, nie posunęli się jeszcze w kierunku Wu Sung, w przeciwieństwie do informacyj japońskich, które przewidywały rychłe połączenie się z oddziałami posiłkowymi, znajdującymi się w Wu Sung. Północno - wschodnie dzielnice Szanghaju przedstawiają obraz całkowitego zniszczenia na skutek ciągłego bombardowania i pożarów. Na ulicach leżą liczne trupy Chińczyków.

### 12 bom na dworzec północny Szanghaju

SZANGHAJ, (Pat). 6 wielkich samolotów japońskich zrzuciło 12 ciężkich hbomb na dworzec północny i zniszczyło tory oraz urządzenia kolejowe. Kilka pocisków padło na granicy koncesji międzynarodowej, wywołując wielki pożar.

SZANGHAJ, (Pat). Według urzędowych informacyj chińskich podczas dzisiejszego bombardowania dworca północnego przez samoloty japońskie, zabitych zostało z górą 300 cywilnych Chińczyków;

### Nota brytyjska

LONDYN, (Pat). Nota brytyjska przesłana do rządu japońskiego w sprawie postrzelenia ambasadora brytyjskiego w Chinach żąda: 1) formalnego przeproszenia rządu W. Brytanii przez rząd japoński.

2) Przykładnego ukarania sprawców napaści.

3) Zapewnienia ze strony władz japońskich, iż wydane będą niezbędne zarządzenia celem uniemożliwienia powtórzenia się podobnych wypadków na przyszłość.

### Gazy łzawiące były stosowane

#### stwierdza dowódca wojsk japońskich w Chinach Północnych

TIEN TSIN, (Pat). W pierwszym wywiadzie, udzielonym prasie zagranicznej od początku zatargu chińsko-japońskiego, gen. Kitoszi Katsuki, dowódca wojsk japońskich w Chinach Półn., zaprzeczył inform. ze źródeł chińskich, jakoby Japończycy używali gazów trujących na froncie Nankou, przyznając jednak, że bomby łzawiące były tam stosowane dla łatwiejszego wyparcia oddziałów chińskich.

Na zapytanie jednego z dziennikarzy, czy armia japońska jest w posiadaniu dowodów współpracy wojskowej między Chinami a ZSRR, generał odpowiedział przecząco.

### Pakt nieagresji Chin z Rosją Sowiecką

**NANKIN, (Pat). Władze chińskie ogłosiły komunikat, w którym stwierdzają, że pakt nieagresji z Rosją Sowiecką został zawarty w dniu 21 bm. pakt ten zawiera następujące 4 punkty:**

**1) obie układające się strony wyrzekają się wojny jako sposobu rozwiązywania spornych spraw międzynarodowych oraz jako instrumentu polityki narodowej. Obie układające się strony zobowiązują się do nieatakowania się wzajemnie.**

**2) W wypadku agresji ze strony trzeciego mocarstwa na jedną z układających się stron, strona niezaatakowana zobowiązuje się do nieudzielania pomocy i niezawierania z państwem napastnikiem układów, które mogłyby przynieść szkodę stronie zaatakowanej.**

**3) Prawa i zobowiązania, wypływające z wcześniej zawartych przez obydwie strony układów, pozostają w mocy.**

**4) czas trwania paktu nieagresji ustalony został na 5 lat, a w wypadku niewymówienia układu w terminie 6-ciomiesięcznym przed jego wygaśnięciem, ważność jego automatycznie przedłuża się na dalszy okres 5-letni.**

### ...dowództwo obejmie Blucher...

PARYŻ, (Pat). „Le Jour" informuje, że 23 sierpnia przybyło na lotnisko w Kuang Kua Men z fabryk kronsztadzkich 12 samolotów bombardujących wraz z sowieckimi załogami. Załogi te podpisały umowy na 6-miesięczną służbę w armii chińskiej. Polityka rządu sowieckiego zmierza obecnie do rozszerzenia i możliwie najdłuższego przeciągania konfliktu.

Tylko długotrwała wojna może bowiem uratować Chiny i pozwolić na wyczerpanie przeciwnika, który finansowo nie mógłbń wytrzymać dłużej niż 6 miesięcy.

Sowiety są bardzo zainteresowane w zwycięstwie Chin i przewidziane jest nawet, że w razie gdyby generałowie chińscy okazywali skłonność do niesubordynacji, nastąpiłoby powierzenie naczelnego dowództwa marszałkowi Bluecherowi, który przebywa obecnie wMongolii i połączony jest zresztą już teraz specjalną bezpośrednią linią telefoniczną z Nankinem.

### 175 dywizja chińska

**TOKIO, (Pat). Admiralicja donosi, że 157 dywizja chińska wtargnęła w dniu 27 sierpnia do Amoy, gdzie po rozbrojeniu oddziałów garnizonu rozpoczęła gwałtowną agitację antyjapońską. Oddziały tej dywizji otoczyły ścisłym kordonem gmach konsulatu japońskiego, nie dopuszczając do niego nikogo. Obywate**

# Proces o zniesławienie
## wyższych urzędników w Warszawie

W dalszym ciągu kolejnej rozprawy prokurator Korkuć rozpoczyna swoją mowę od stwierdzenia faktu, że proces ten, wbrew pewnym opiniom rozgłaszanym po mieście — był potrzebny, a nawet konieczny. Chodziło bowiem o oczyszczenie tej zatęchłej atmosfery plotek i in sytuacyj, jaka się wytworzyła dokoła pewnych spraw i osób. Daliśmy oskarżonym możność przeprowadzenie na tej sali w ciągu tygodnia dowodu prawdy. Sprowadzili tylu świadków, pozwolono im się tu, mówiąc trywialnie, wygadać, — i czegóż się dowiedzieliśmy! — literalnie niczego. To znaczy, nic tu nie było powiedziane. coby mogło służyć, jako najdrobniejszy bodaj dowód, a nawet najmniejsza poszlaka.

Jak dalece niezbędne było oświetlenie tych zaułków plotki pokątnej, w jakich się ona dotychczas gnieździła, wszelkimi reflektorami i to właśnie przewodu sądowego, czyli na terenie najbardziej niezależnym, dalekim od tamtego, na którym te plotki i inwektywy powstały— dowodzi fakt, że wszystko, co się mówi, jest odrazu przez opinię rozdmuchiwane do potwornych rozmiarów i dlatego trzeba było raz położyć temu kres.

Drobny przykład: Ktoś ze świadków wspomniał, jakoby osoba wszystkim, całemu społeczeństwu dobrze znana, mówiła gdzieś, kiedyś, do kogoś o jakichś nadużyciach w skarbowości, w związku z działalnością oskarżycieli prywatnych.

Osobą tą był pułk. Jur-Gorzechowski. Przez jeden dzień opinia była zaniepokojona, bo prasa podała skwapliwie to nazwisko. Ale tylko przez dzień jeden. Bo nazajutrz tu, przed tym pulpitem, podwładny pułk. Jur-Gorzechowskiego, kpt. Kuźmiński, w roli świadka, zeznał, że badał te sprawy z polecenia pułkownika i że wszystko znalazł w porządku.

Drugi przykład: Jeden ze świadków, mjr. Zieliński, wyraził się o swojej półce stojącej za biurkiem, że uważał ją za drobny bałaganik. Nazajutrz w sprawozdaniach prasowych ten drobny bałaganik urósł do potęgi wielkiego bałaganu, a półka z pokoju dyr. biura personalnego rozrosła się do nieoczekiwanych rozmiarów. Czytamy: wielki bałagan w Ministerstwie Skarbu!

Pan Antoni Lubowidzki, muszę mu to przyznać z tego miejsca, zachował się w tej sali po dżentelmeńsku, bo wziął całą winę na siebie, chcąc odciążyć czterech redaktorów siedzących z nim razem na ławie oskarżonych. Ale w ramach art. 155 kodeksu karnego nie załatwia to sprawy i nie zmniejsza odpowiedzialności. Trzeba dowodu prawdy, a tego dowodu nie ma.

I oto okazuje się, że wiceminister Świtalski nie tylko nie tolerował afery Roldera, ale że Reider w Łucku był skazany z wyroku Sądu, dokąd sprawę jego Ministerstwo skierowało.

I oto okazuje się dalej, że afery Hinela i Kościelskiej nie były również tolerowane, ale że oboje oni mają wyroki skazujące.

Co do kwestii dotyczącej przerwania rewizji u dyr. Surynia, to mamy dwie relacje i jedną z nich musimy wybrać. Jedna, to zeznanie urzędnika Ruszkowskiego, druga to oświadczenie dyr. Allanda. W tym wypadku, aczkolwiek jestem innego zdania, niż p. Antoni Lubowidzki, muszę przyznać, że p. Lubowidzki mógł ulec pewnej sugestii, słysząc inną wersję. Tak samo w stosunku do dyr. Sieradzkiego. Z błahej okoliczności urosła plotka, ale pozornie mogło się wydać p. Lubowickiemu, że ma ona podstawy. Co do dyr. Jerzego Lubowidzkiego — powstaje inna pogłoska, tak samo gołosłowna, jak tamte: urzędnicy skarbowi dostają w prezencie od płatnika działki wilanowskie. Na szczęście, dyr. Lubowidzki miał przy sobie pismo Banku Rolnego. I z niego dowiadujemy się naocznie, że ta jego działka została nabyta na raty, które od wielu lat spłaca.

Panowie sędziowie, wnoszę o wyrok, któryby nauczył na przyszłość opinię oględnego obchodzenia się z ludzką czcią!

Drugim z mówców był adw. Wasserberger, występujący w imieniu wiceministra Świtalskiego i dyr. Allanda.

Mówca rozgranicza trzy rodzaje inwektyw rzucanych przez oskarżone pisma: 1) zarzut tolerowania nadużyć i ich tuszowania, 2) tępienie na terenie ministerialnym ludzi, którzy te nadużycia ścigają; 3) zbyt szybkie robienie kariery.

Nad każdym z tych trzech punktów mówca rozwodzi się szeroko i dochodzi do wniosku, że wszystko to było wyssane z palca. Co do sprawy rewizji u dyr. Suryna, adw. Wasserberger nie zgadza się z prokuratorem i nie usprawiedliwia bodaj nawet częściowo autora artykułów w „Państwie Pracy". Podnosi natomiast z całą precyzją i złośliwą ironią bezmyślność głupiej plotki, która np. łączy nazwisko Allanda czy Sieradzkiego z Krzysztoforskim, czy Michalskim, na tej zasadzie, że Sieradzki i Allard zjedli raz obiad w Radomiu z Krzysztoforskim jako tamtejszym naczelnikiem Urzędu skarbowego, a było to jeszcze przed wykryciem jego nadużyć.

Od rana przemawiali adwokaci reprezentujący oskarżycieli prywatnych.

Adw. Michał Skączyński, występujący w imieniu wiceministra Świtalskiego i dyr. Allanda, zaczyna od tego, że proces ten piętrzy się w swoim przewodzie od nonsensów. Ale odpowiedzialność za te nonsensy ponoszą ci, którzy swoimi artykułami w prasie musieli proces wywołać, a obecnie siedzą na ławie oskarżonych.

W dalszym ciągu swego mocnego przemówienia mec. Skoczyński nazywa insynuacje rzucane z łamów „Państwa Pracy", „Tygodnia Robotnika" i „Zaczynu" plotkami z magla.

W tych artykułach, w tej całej akcji prasowej nie było interesu publicznego, tylko wolność śliny.

Mec. Mieczysław Ettinger występuje ostro przeciwko tym, którzy zniesławili dyr. Lubowidzkiego i Wojdała. Dr Lubowidzki — podkreśla mówca — jest wybitną siłą naukową w dziedzinie skarbowości i dlatego dobrze się stało, że wszedł do ministerstwa. Działalność jego w ministerstwie nie miała żadnych cech nieformalności. On to właśnie był zdania, iż należy sprawę Zakładów Ostrowieckich przekazać władzom „prokuratorskim. W żadnym wypadku niepodobna udowodnić dyr. Jerzemu Lubowidzkiemu, że popierał ludzi bogatych.

Adw. Jerzy Berland występuje w imieniu dyr. Sieradzkiego i Rządkiewicza.

Dochodząc do kwestii rzekomego ukrycia akt sprawy Michalskiego, mec. Berland używa takiego zwrotu:

Padły tu słowa: „szpital Jana Bożego". A teraz ja nie w zastosowaniu do urzędnika Święszkowskiego użyję tych słów. Użyję ich w związku ze sprawą dyr. Sieradzkiego. Otóż trzebaby się było chyba istotnie kwalifikować do Jana Bożego, żeby ukrywać te akta, będąc na stanowisku dyr. Sieradzkiego. Dyr. Sieradzki musiałby być wariatem, żeby sobie na coś podobnego pozwolić.

Co do dyr. Rządkiewicza, mówca uchyla się od żądania symbolicznej złotówki od niego, ponieważ sam oskarżony odwołał swoje zarzuty i przeprosił jego klijenta.

Po przerwie zabrali głos obrońcy oskarżonych: mec. Jachanowski w obronie Antoniego Lubowidzkiego i red. odp. „Państwa Pracy", Wł. Sobotkowski w obronie red. odp. „Zaczynu" i W. Kisielewski w obronie redaktorów odpowiedzialnych „Tygodnia Robotnika".

Pierwszy z obrońców mówił o atmosferze, panującej na terenie znanym autorowi artykułów.

— Trzeba się zwrócić myślą — panowie sędziowie — do tego okresu, w którym to było pisane. Klijent mój działał w interesie publicznym.

Adw. Sobotkowski przypomina mowę ministra Grabowskiego, wygłoszoną w Sejmie 12 stycznia, a nawołującą do odważnego wykrywania wszelkich nadużyć i ich tępienia. Tym duchem właśnie był przejęty artykuł „Zaczynu", który się ukazał w dwa dni później. Zresztą, artykuł bardzo ostrożny, bo było w nim wyeliminowane wszystko, co mogło trącić osobistą napaścią. Był to przedruk.

Adw. W. Kisielewski mówi, że strona oskarżona rzuca na stół sędziowski swoją interpelację, tak samo, jak się ją rzuca w Sejmie.

Panowie sędziowie powinniście w swoim wyroku osądzić dystans, na którego podłożu wynikła cała sprawa.

Prok. Korkuć w swojej replice protestuje przeciwko temu, aby sędziom stawiać zadanie polegające na osądzeniu systemu.



# Zjazd Organizacji Wiejskiej O.Z.N. w Łodzi

ŁÓDŹ, (Pat). W dniu dzisiejszym odbył się w Łodzi zjazd okręgowy organizacji wiejskiej Obozu Zjednoczenia Narodowego.

O godz. 13 rozpoczęły się obrady zjazdu, któremu przewodniczył prezes łódzkiej Izby Rolniczej **Jan Piotrowski.** Na sali obecnych było ok. 1000 rolników z całego województwa łódzkiego, posłowie i senatorowie ziemi łódzkiej.

Na wstępie prezes Piotrowski, otwierając zjazd powitał senatora **gen. Galicę,** jako przewodniczącego organizacji wiejskiej OZN oraz zebranych rolników i przedstawicieli prasy. Z kolei prezes Piotrowski odczytał tekst depeszy od szefa sztabu OZN płk. Jana Kowalewskiego, który nie mogąc przybyć na zjazd, tą drogą złożył życzenia owocnych obrad. **Bardzo wiele depesz nadeszło od księży proboszczów z terenu województwa łódzkiego, którzy ze względu na charakter dzisiejszego dnia nie mogli przybyć osobiście do Łodzi i telegraficznie przesłali najlepsze życzenia owocnych dla państwa wyników zjazdu, deklarując swą współpracę z Obozem Zjednoczenia Narodowego.**

Następnie zabrał głos gen. Andrzej Galica, wygłaszając przemówienie.

Po gorąco oklaskiwanym przez zebranych przemówieniu gen. Galicy zabrał głos prezes Piotrowski, dziękując mówcy za rzeczowe zobrazowanie idei prac obozu, a następnie wygłosił przemówienie, w którym w bardzo mocnych słowach zilustrował m. in. sytuację wsi w województwie łódzkim. a dalej zasady pracy organizacji wiejskiej O. Z. N.

Z kolei przemawiali delegaci poszczególnych powiatów. Pierwszy zabrał głos p. **Wieleskiewicz** z Konina.. Kończąc mówca powiedział pod adresem gen. Galicy: „Panie generale wieś polska czeka na dalsze rozkazy".

Z kolei p. **Justynowa** z Potrkowa zgłosiła w imieniu kobiet — gospodyń wiejskich akces do OZN, a następnie zabrał głos pos. **Nowicki** z Wielunia.

Po przemówieniach gen. Galica odczytał skład prezydium Rady Wojewódzkiej OZN, na czele której stanął jako przewodniczący prezes Jan Piotrowski.

# Min. Poniatowski w Pińsku

PIŃSK, (Pat). W godzinach południowych przyjechał do Pińska p. minister rolnictwa i reform rolnych Poniatowski wraz z wojewodą poleskim Tramecourtem i wojew. wołyńskim Józefskim.

P. min. Poniatowski weźmie udział w zjeździe rolników województwa poleskiego.

# Złożenie na Sowińcu ziemi z Zułowa

KRAKÓW, (Pat). W dni udzisiejszym odbyła się w Krakowie podniosła uroczystość związana ze złożeniem na Sowińcu ziemi z Zułowa, miejsca urodzenia Marszałka Józefa Piłsudskiego, przywiezionej przez sztafetę utworzoną z pracowników drogowych.

# Piorun uderzył w trybunę widzów na meczu Garbarnia—A.K.S.

**W czasie meczu Garbarnia—AKS w Krakowie, spadł ulewny deszcz. Publiczność, zgromadzona w liczbie 4 tys. na boisku, schroniła się przed ulewą na trybuny, zapełniając je całkowicie. W czasie największego nasilenia ulewy piorun uderzył w trybunę i poraził kilkanaście osób z pośród publiczności. 7 osób pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala. M. in. porażeniu uległ znany hokeista Cracovii Czesław Marchewczyk. Wszyscy porażeni po udzieleniu im pierwszej pomocy oddani zostali pod opiekę domową.**

# Odprężenie w stosunkach między episkopatem a rządem w Niemczech?

RZYM, (Pat). Berliński korespondent „Stampy" informuje, że w wyniku konferencji episkopatu niemieckiego w Fuldzie wyjedzie do Castel Gandolfo specjalna misja, która zawiadomi Ojca Świętego o powziętych uchwałach. W związku z tą wiadomością korespondent sygnalizuje pogłoski, krążące w kołach dobrze poinformowanych, że podczas konferencji w Fuldzie ujawnić się miały tendencje nacechowane większym zrozumieniem dla stanowiska rządu niemieckiego. Pozwala to podobno żywić nadzieję na pewne odprężenie w stosunkach pomiędzy episkopatem niemieckim a władzami świeckimi Rzeszy. Tę samą pogłoskę sygnalizuje berliński korespondent „Mesagero".

# SCHANGHAI BABY

*(Nowela)*

Pionowa zmarszczka przecięła czoło kapitana...

„Skąd to masz?"... spytał Hsu Lianga.

Hsu-Liang milczał.

„Skąd to masz?... Czy wiesz co tu napisane?".

„Wiem"... padła niespodziewana odpowiedź.

Oku-Yama przez chwilę milczał...

„A czy wiesz, co się na wojnie robi z ludźmi, których się złapie z takimi wiadomościami?"...

Hsu-Liang przez chwilę zawahał się.. a potem powiedział prawie szeptem:

„Wiem"...

Oky-Yama przygryzł usta.

„Kto ci kazał z tym iść?"... wrzasnął nagle.

Oczy Hsu Lianga błysnęły jak u kota

„Nikt!... sam poszedłem... nienawidzę was... wy... wy... psy japońskie!"

„Nienawidzisz nas..." wycedził przez zęby Oku Yama... ja ci zaraz każę wsypać dwadzieścia batów, to będziesz miał jeden więcej powód do nienawiści... Ty... szczeniaku"...

Hsu Liang zbladł...

Wsypać jemu... jemu, co miał być dziadek?... Jemu... Hsu Liangowi, poświęcić dla ojczyzny.. jemu, który był ostatnim z rodu Liangów... Co powie dziadek?... Jemu.I. Hsu-Liangowi, powierzył honor rodu Liangów. „Nie"... krzyknął... „nie zrobisz tego... nie zrobisz"... trząsł się i łzy płynęły mu po twarzy..

„Nie zrobisz... ja jestem z rodu Liangów... moi przodkowie tu panowali... nie wrócę do dziadka z hańbą... nie wrócę... Co ja zrobiłem... Co ja zrobiłem". Usiadł na ziemi i łkał głośno.

Oku-Yama przez chwilę namyślał się... potem zrozumiał wszystko... ze ściągniętymi brwiami i spokojną twarzą zbliżył się do chłopca... dotknął jego ramienia...

„Nie płacz"... powiedział łagodnie... „Nie wrócisz do dziadka z hańbą"..

Skinął ręką na sierżanta...

Stanowczym głosem wydał po japońsku jakiś rozkaz.. Sierżant drgnął i jakgdyby chciał coś powiedzieć. Czoło Oku-Yamy przecięła pionowa zmarszczka...

Sierżant przygryzł usta, zasalutował i odszedł.

Dick Paterson był korespondentem wojennym „New York Herald". W stosunkach dziennikarskich określano Dicka jako „spryciarza" i dobrego fachowca.

Trzeba przyznać, że potrafił zawsze i wszędzie wkręcić swoją osobę. Nawet tam, gdzie dla ogółu reporterów było to „niedoścignionym ideałem".

Na pierwszą wiadomość o walkach w Szanghaju Dick rzucił się do naczelnego redaktora...

Poczuł dobrą robotę.

Redaktor cenił Dicka jako jedną z podpór dziennika jako tego, który swymi reportażami potrafił zainteresować i zemocjonować opasłych businesmanów, ruchliwych maklerów, naiwne panienki i podstarzałe damy.

To też redaktor natychmiast zgodził się na propozycję wyjazdu Dicka do Szanghaju.

Tego samego dnia Dick wyleciał samolotem.

Po kilkunastu godzinach był na miejscu.

W jaki sposób udało mu się zdobyć w dowództwie japońskim przepustki. pozwalające mu włóczyć się po linii frontu, pozostanie to na zawsze tajemnicą. Jednak miał je i, trzeba przyznać, nie zmarnował żadnej okazji.. był wszędzie ze swoim kodakiem i notesem w ręku...

Kiedy wywąchał, też nie wiadomo gdzie i jak, że Japończycy wysadzili na wschód od linij chińskich okopów desant, postanowił że musi być razem z desantem podczas ataku na Chińczyków...

O! Bo to przecież tak sensacyjny artykuł da się z tego wykroić...

Okrężną drogą dostał się na trakt, którym mieli iść Japończycy... Spotkał ich w połowie drogi... W ciemnościach nocy, omal go nie zastrzelono... Musiał użyć całego sprytu ażeby dojść do oficera, któremu okazał przepustki...

Był to dowódca czołowej kompanii kapitan Oku Yama.

Nie można powiedzieć, żeby Oku Yama był zachwycony obecnością Dicka... Mruczał coś niechętnie pod nosem i z wyraźnie niecierpliwym gestem zwrócił Dickowi przepustki...

Podczas marszu Dick starał się iś poza polem widzenia Oku Yamy... to też został w tyle o dobre pięćdziesiąt metrów...

W pewnej chwili zobaczył, że kompania zatrzymała się.

Zbliżył się wietrząc sensację...

Rzeczywiście widok był niezwykły...

Wicher rozpędził chmury i w świetle księżyca zobaczył Dick stojącego pod drzewem małego chińskiego chłopca, a o 20 kroków od niego ośmiu żołnierzy z gotowymi do strzału karabinami...

Przed tym szeregiem stał z obnażoną szablą kapitan Oku Yama...

Wśród kompanii japońskich żołnierzy panowała grobowa cisza.

Po raz pierwszy w życiu Dick Paterson zdumiał się...

Nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co robi, podbiegł do oficera...

„Panie... Co pan robi?"...

Oku Yama spojrzał na niego zimnym wzrokiem...

„Ja... robię... to co uważam za stosowne"... wycedził przez zęby...

„Ależ to dziecko"...

„U nas w Azji, panie dziennikarzu, dziecko może być też prawdziwym mężczyzną... a zresztą poco pan się wtrąca w nasze sprawy... jesteśmy dzikusami... „barbarzyńcami" jak wy nas nazywacie i... zostawcie nas w spokoju...

„Ależ ja nigdy na to nie pozwolę, ażeby w mojej obecności mordowano dziecko!"...

„Mordowano?... O nie... spełniam przysługę mężczyzny dla mężczyzny.. zresztą pan tego nigdy nie zrozumie... swoim białym rozumem... a co się dotyczy pańskiego pozwolenia, to... tu Oku Yama krzyknął coś po japońsku do żołnierzy..

Dwuch japończyków wyszło z szeregów kompanii...

Podeszli do Dicka i chwycili go mocno za ręce...

Szarpnął się raz i drugi... lecz za chwilę zrozumiał bezowocność oporu...

Ze zgrozą patrzył na rozgrywającą się przed nim scenę.

* * *

Hsu Liang spojrzał w górę... W świetle księżyca strzępiaste obłoki przybierały fantastyczne kształty..

Lekki wiatr szeleścił gałęziami przydrożnych drzew i pieścił policzki Hsu Lianga...

Hsu Liang był szczęśliwy... dziadek na pewno nie odwróci oczu z pogardą od niego...

Hsu Liang nie splamił honoru rodu Liangów .. ginie w walce, jak prawdziwy, dorosły mężczyzna...

Prawda, nie spełnił swej misji, ale odda krew za sprawę Chin... dziadek na pewno będzie z niego dumny...

Wtem poczuł dotknięcie czegoś zimnego do ręki...

Spojrzał... Przytulony do drzewa rósł krzaczek błękitnych kwiatów — dzwoneczków. One to, poruszane wiatrem, dotknęły jego ręki...

Hsu Liang uśmiechnął się...

Odruchowo sięgnął ręką do łodygi. Lecz co to?... Echo jakichś słów... „Człowiek, który dla zabawy niszczy bezmyślnie kwiaty, daje dowód złego serca i głupoty"...

## Kurjer Sportowy

# Bez imprez nie będzie sportu

Jedną z zasadniczych przyczyn upadku sportu wileńskiego jest bezwzględnie niedostateczna ilość imprez sportowych i brak stosunków sportowych z zagranicą.

Wilno od czasu do czasu z Bożej łaski organizuje jakieś lokalne imprezy sportowe, ale start znanych na wylot zawodników nie wzbudzi nigdy większego zainteresowania. Nie można więc narzekać, że publiczność wileńska nie chodzi na zawody i nie interesuje się sportem. Nie interesuje się sportem lokalnym — to prawda. Ale z chęcią przyjdzie popatrzeć na imprezy ciekawe. Popełniany jest więc na każdym kroku zasadniczy błąd. Trzeba nareszcie przestać bawić się na własnym podwórku i zacząć myśleć o czymś poważniejszym, kończąc nareszcie okres stale organizowanych zawodów propagandowych.

Do sportu dzisiaj nikogo nie trzeba już namawiać, chyba tylko na prowincji. Jeżeli chodzi o miasto, to każdy wie, co to jest sport i dlaczego sport się uprawia. Rzeczy tych powtarzać nie trzeba, bo są one nudne, jak nudne oficjalne przemówienia sportowe, zaczynające się zawsze od słów „w zdrowym ciele — zdrowy duch". Trzeba koniecznie zmienić formę życia sportowego. Dziś niemal wszystkie organizacje sportowe pracują przestarzałym systemem, który niszczy organizm, ale nigdy nie potrafi odmłodzić.

Brak imprez sportowych to najważniejszy, największy grzech sportowych działaczy Wilna. Dlaczego imprezy u nas nie odbywają się? Bądźmy szczerzy i jeżeli już zadaliśmy takie pytanie, to zastanówmy się poważnie i odpowiedzmy.

W Wilnie imprezy nie są organizowane przede wszystkim dlatego, że brak jest zawodników, że poziom mistrzów wileńskich, za nielicznymi wyjątkami, jest bardzo niski, że Wilno od kilku już lat pada poprostu kozłem ofiarnym niezbyt solidnego dotrzymywania słowa przez bratnie organizacje. Weźmy chociaćby mecze międzymiastowe w lekkiej atletyce. W swoim czasie walczyliśmy z Warszawą, Śląskiem, Lublinem, a jak przyszło co do czego, to aparat cały zatrzymał się i Wilno rewanżu nie otrzymało. Lekkoatleci nasi pojechali na własny koszt do Lwowa z tym, że Lwów w tym roku przyjedzie od nas. A tu tymczasem sezon mija na wymienianiu komplementów i odpisywaniu listów. Wilno przyjmowało dwa razy lekkoatletów Warszawy, a ostatni raz nawet potrafiło wygrać spotkanie międzymiastowe. Gościło u siebie Ślązaków, ale ani Warszawa, ani Śląsk rewanżu nam nie dały. Oczywiście, że pod względem finansowym położyło to związek lekkoatletyczny na obie łopatki

Nie lepiej przedstawia się sytuacja w piłkarstwie czy boksie. Wilno kontraktuje mecze. Zastrzega, że przyjechać muszą najlepsze siły, a potem okazuje się, że na boisko czy na ring wychodzą rezerwowi. Są to rzeczy niedopuszczalne, a jednak spotykane dosyć często. Materiał pod tym względem jest wyjątkowo bogaty i ciekawy.

Dlaczego nie odbyły się w tym roku regaty wioślarskie? Dlaczego w klubach jest zastój? Jedni zwalają biedę na kajaki, drudzy mówią, że młodzież w ogóle nie chce pracować, bo woli opalać się na słońcu i flirtować z koleżankami z ławy szkolnej. Flirt nie jest wynalazkiem 1937 roku, a kajaki i dawniej były. Sport wioślarski przeżywa ogólny kryzys. Nie trzeba temu się dziwić. Były lata tłuste, teraz nadszedł okres chudy. Miejmy nadzieję, że kryzys szybko przeminie i sport wioślarski w przyszłym już sezonie odżyje. Domagać się tego, żeby kluby mające tabor wioślarski a nie mające dostatecznej ilości członków majątek swój oddały innym młodszym klubom jest hasłem destrukcyjnym. Trzeba temu stanowczo przeciwstawić się, a ludzi propagujących takie hasła zwalczać w sporcie. Słynny w swoim czasie klub poznański „04" był do nie pokonania, a dzisiaj jest na szarym końcu, ma więc zwinąć chorągiewkę i łodzie oddać innym?...? Nonsens. Nie będziemy mieli w takim razie rywalizacji i postępu, jeżeli zaczniemy rozporządzać cudzą własnością i jeżeli u czoła stale będą ci sami zawodnicy i te same kluby.

N.

# WKS Śmigły wygrał z Unią 1:0

**Sytuacja nieco poprawiła się. Wczoraj w Lublinie piłkarze WKS. Śmigły w drugim meczu o wejście do Ligi pokonali z trudem miejscową Unię 1 : 0. Mecz był ciężki do wygrania, ale w każdym bądź razie dwa cenne punkty zostały zdobyte.**

**Decydującą bramkę zdobył z karnego Skowroński.**

**Dla Wilna b. dobrze się złożyło, że Polonia pokonała 3 : 1 Brygadę w Częstochowie.**

**Teraz wszystko zależy od meczów Śmigłego z Brygadą. Jeżeli wygramy u siebie na boisku z Brygadą, a w najgorszym wypadku zremisujemy w meczu rewanżowym z Brygadą w Częstochowie, to w takim razie wejdziemy do Ligi.**

**Ze względu na to, że Polonia pokonała Śmigłego tylko 1:0, Brygadę 3 : 1, wynika więc z tego, że Brygada jest drużyną słabszą od Polonii, a więc są szanse zwycięstwa.**

**Ze wszystkiego widać, że gracze Śmigłego wracają do swej dawnej dobrej formy.**

**Miejmy nadzieję, że za tydzień mecz z Brygadą zakończy się zwycięstwem Wilna. Grać przecież będziemy na własnym boisku. Może wiatru nie będzie, a nasi nie popełnią już nigdy tak kardynalnego błędu jak w czasie wiatru stosując górny system gry.**

**Tabelka meczów o wejście do Ligi wygląda następująco:**

**1) Polonia 2 gry, stos. pkt. 4 : 0. stos. bramek 4 : 1.**

**2) Brygada 2 gry, stos. pkt. 2 : 2, stos. bramek 4 : 4.**

**3) WKS Śmigły 2 gry, stos. pkt. 2 :2, stos. bramek 1 : 1.**

**4) Unia 2 gry, stos. pkt. 0 : 4. stos. bramek 1 : 4.**

**Równie dobrze na drugim miejscu może być Śmigły, a równie dobrze Brygada na 3, ale ustępujemy na razie zaszczytne to miejsce chociażby ze względu na kolejność układu alfabetycznego.**

# 444 km. 341 m. na godzinę

150 to może przesada, ale setką jechać na wirażu to wielka frajda, o wiele większa przyjemność, niż jazda kolejką linową.

Samochód pędzi tak szybko, że słowa powiedzieć nie można. Oczy wlepione są w magiczne strzałki zagarka, które dawno przechyliły się już po za granicę 100 kmtr. na godzinę. Sto czy sto pięćdziesiąt kilometrów — to żaden rekord światowy, to żadna sensacja sportowa, bo przeciętnie biorąc każdy lepszy samochód prowadzony wprawną ręką kierowcy może wyciągnąć ponad 100 kmtr. na godzinę. Do tej szybkości można bardzo prędko przyzwyczaić się.

Automobiliści są dumni ze swych rekordów, ale zapominają o tym, że kędzierzawy murzyn, najszybszy człowiek świata Owens biega 100 mtr. w czasie 10,2 sek. Jeżeli przerachujemy to na kilometry to otrzymamy zawrotną szybkość. Owens kilometr gotów jest przebiec w czasie 1 minuty i 50 sekund. Gdyby więc człowiek potrafił biec przez całą godzinę w tempie 10,2 sek. — 100 mtr. tą mielibyśmy około 60 kmtr. na godzinę.

Tu człowiek, a tam maszyna. Tu serce a tam stal i to stal najlepszego gatunku. Teoretyczne obliczenia nie mogą jednak odpowiadać rzeczywistości, bo żadne serce i żadne mięśnie ludzkie nie wytrzymają takiego tempa. Wracamy więc z powrotem do samochodu, do szosy, która ściele się szarą wstęgą.

Nie od motoru i nie od kierowcy zależy szybkość, tylko właśnie od tej szosy, co ciekawsze, że często bardzo nawet nie od nawierzchni szosy, lecz od porządku jaki powinien być na drogach publicznych.

Niemcy słyną ze wspaniałych autostrad, które ciągną się setkami kilometrów. Słyną one również z szos asfaltowych. Nic też dziwnego, że na tak wspaniałych drogach można jechać drzemiąc z szybkością 150 kmtr na godzinę i nie czuć wcale tej szybkości.

U nas jest to nie do pomyślenia. Po pierwsze dlatego, że na każdym wirażu spotkać można jadącą furmankę, która właśnie sunie leniwie lewą stroną drogi. Obojętne są dla niej sygnały. Wieśniak śpi najczęściej, a gdy się zbudzi, to sam nie wie, co ma począć i jak na ironię losu, wóz swój stawia wpoprzek drogi. Przy takim stanie rzeczy o wypadek nie trudno. Plagą naszych dróg są również kolarze, którzy pętają się niekarnie po całej szosie. Kolarz jak ten legendowy błędny rycerz jeździ tam, gdzie mu się zamarzy. Jeżeli przy tym jest lato, a przez kilka dni nie było deszczu to już w kurzu udusić się można i oślepnąć od piasku, który zasypuje oczy, zapominając oczywiście o szybkości 150 kmtr. na godzinę.

Na słynnym torze Awus pod Berlinem jedzie się tak , jakby się płynęło kajakiem po prześlicznym jeziorze. Autostrada lśni w słońcu. Ani jednego pyłka, ani jednego kamyczka. Po środku biegnie czerwono-czarna linia. Dawniej linie te były proste jak struny, ale teraz na mocy bogatego doświadczenia linie te zostały połamane w zygzaki.

Autostrada zyskała na różnorodności. Droga nie jest monotonna. Trzeba lepiej uważać i czulej pilnować kierownicy. Jeżeli samochód zatrzyma się na autostradzie, kierowcy grozi najwyższa kara. Karę płaci się również za używanie w mieście klaksonu. W większych miastach Europy nie wolno używać sygnałów samochodowych, bo cóżby to był za okropny hałas gdyby wszystkie samochody zaczęły trąbić na zakrętach ulic!

Na terenie całej Polski 1 lipca mieliśmy ogółem 30.708 samochodów. Nie jest to dużo, ale z każdym miesiącem ilość się zwiększa.

Najwięcej samochodów posiada Warszawa. Jeden samochód przypada na 160 mieszkańców. Najsłabiej rozwinięty jest ruch motoryzacyjny w województwie tarnopolskim gdzie jeden samochód przypada na 6.674 mieszkańców. Na Wileńszczyźnie sytuacja przedstawia się nieco lepiej, a skoro już zagłębiliśmy się w statystykę, warto zaznaczyć, że postęp motoryzacji w dużej mierze uzależniony jest od stanu dróg. Obliczenia statystyczne wykazują, że budowa gładkich nawierzchni amortyzuje się w ciągu roku w oszczędnościach, jakie zyskuje ludność na benzynie i pojazdach. Nawierzchnia asfaltowa w porównaniu z nawierzchnią o kocich łbach daje 40% oszczędności, nawierzchnia kostkowa 20%. Przy 5.500 samochodach w Warszawie i przy wyasfaltowaniu wszystkich ulic oszczędność roczna wyniesie około 8 milionów złotych. Pieniądze wydane na budowę nowoczesnych dróg nie są wyrzucone w błoto.

Pomijając już te wszystkie, bardzo poważne oszczędności, trzeba wziąć pod uwagę, że przy dobrym stanie dróg zyskuje się ogromnie na czasie zwłaszcza przy większych marszrutach.

Cóż to będzie za rozkosz gdy za jakieś 20—50 lat, a kto wie, może i prędzej, wybudowana zostanie z Wilna do Trok, czy nad Narocz przepiękna autostrada i zamiast 50 minutowej jazdy do Trok będziemy mogli czas ten zredukować przynajmniej o 20 minut. Będziemy mieli wtedy w Wilnie już nie tylko 144 przeegzaminowanych kierowców samochodowych, ale 100 razy więcej i wówczas będzie można pędzić z szybkością 150 kmtr. na godzinę.

Ta szybkość porywa człowieka. Jest jakaś dziwna pasja. Jest jakiś tajemniczy szał, który każe przyśpieszać, każe dusić pedał byle tylko jechać coraz szybciej!

Pierwszy samochód na świecie ukazał się już w roku 1770. Parowy samochód Cugnota mógł porusza[illegible] z szybkością 4 kmtr. na godzinę i to [illegible] przez 12—15 minut, bo potem musiał koniecznie zatrzymać się dla nabrania pary. Po 56 latach Anglik Gurney skonstruował samochód, który pędził już z szybkością 22—24 kmtr. na godzinę, a w 1831 roku ukazały się na świecie pierwsze autobusy. Szybkość 22 km wydawała się wówczas zawrotna, bo w roku 1861 wyszło w Anglii rozporządzenie ograniczające szybkość samochodów parowych. Twórcą silnika benzynowego z cylindrami jest Daimler, który w roku 1885 puścił pierwszy przyzwoity samochód.

Od tego roku datuje się dalszy wspaniały rozwój motoryzacji. Przyczyniają się oczywiście do tego wyścigi i wszelkiego rodzaju raidy. Pierwszy taki poważny wyścig odbył się w roku 1891 na trasie Paryż—Bordeaux—Paryż długości 1.190 kmtr. Ile godzin musiano jechać i kto zwyciężył trudno doszukać się w starych kronikach automobilistów. W każdym bądź razie wyścig samochodowy daje chyba najwięcej emocji.

Wyścigi samochodowe dają szalone emocje. Są jednak ludzie, którzy wolą przyglądać się i zgrywać się w totalizatora na wyścigach psów czy żółwi, niż mieć pełne uszy warkotu rozpędzonych wozów i podziwiać tych ludzi, co siedzą za kierownicą łykając kilometry — niczym... ostrygi.

Są również ludzie, którzy chorobliwie nie lubią jeździć samochodami i nie wiedzą nawet kim był siwowłosy pan Malcolm Cempbell, który na swym „Błękitnym Ptaku" ustanowił rekord rekordów. Zadrwił on z dotychczasowych szybkości. Potrafił osiągnąć 444 km. 341 mtr. na g. Działo się to oczywiście na specjalnie przygotowanym torze a Daytonie. „Błękitny Ptak" pędził mocą 2500 konnego silnika. Co za wściekły musiał być warkot motoru, co za radość mistrza, który skreślił z listy rekordzistów świata nazwisko dawno już nieżyjącego Seagrav'a.

Któż z nas interesujących się automobilizmem nie zna takich nazwisk, jak króla automobilistów Caracciolę startującego na Alfie Romeo, Chirona, Nuvolari i innych. Nazwiska te brzmieć powinny tak samo jak: Nurmi, Owens, czy Johnsons.

Żadne chyba na świecie zawody sportowe nie potrafiły nigdy ściągnąć tak licznych tłumów, jak właśnie wyścigi samochodowe. Tłumem kieruje nieraz instynkt złego gatunku. Ludzie płacą grube pieniądze, by móc zająć jak najlepsze miejsca na wirażach, tam gdzie jest najniebezpieczniej byle tylko być świadkami sensacji. Sensacją zaś nazywa się nie pobicie rekordu, jak w lekkiejatletyce czy pływaniu, tylko katastrofa. Niestety, katastrofy są częste. Niejeden już słynny kierowca namiętność swoją przypłacił życiem.

Siedząc wygodnie w kinie ocieramy nieraz pot z czoła, patrząc na rozpędzone na ekranie samochody. Cóż dopiero mówić o tych ludziach, którzy siedzą za kierownicą. Dla nich istnieje jedna jedyna myśl pobicia rekordu i zajęcia pierwszego miejsca. Ci, którzy zwyciężają, stają się odrazu kapitalistami wobec których bokserzy zawodowi, którzy pobierają setki tysięcy dolarów za znokautowanie przeciwnika, wydają się żebrakami.

Dla tych ludzi 150 kmtr. na wirażu jest to tempem wózka z niemowlęciem, poruszającego się poważnie i dostojnie w alejach parku miejskiego.

J. Niecieckl.

## Najlepsi pływacy kradną!

### Wstyd i ujmę przynoszą tacy sportowcy

Pod tym tytułem ukazała się w „Czasie" zamieszczona niżej notatka:

**Obóz pływacki w Andrychowie, gdzie zgromadzono pod przewodnictwem trenera PZP — Steepa, 40 najlepszych pływaków polskich płci obojga, stał się terenem wstrętnych i gorszących wypadków. Doszło do tego, że policja musiała wkroczyć do obozu i że z rozkazu władz bezpieczeństwa zamknięto go na dwa dni przed terminem.**

**Okazało się, że na obozie zachowywano się nieobyczajnie, a co gorsza, systematycznie ginęły pieniądze, zegarki, garderoba. Członkowie obozu rabowali owoce z ogrodów miejscowych obywateli.**

**Obecnie PZP zawiesił 8-miu prywódców łobuzerskich. Są to: Talago (AZS — Wilno), Kowalski i Grubentahl (Cracovia), Kot (Pogoń, Lwów), Maleszpiński (Unia, Poznań), Domagała (TP Olszowiec) i Blachat (TP Świętochłowice).**

**Najcięższe grzechy ma na swoim sumieniu Talago, który znalazł się pod zarzutem kradzieży. Grozi mu dożywotnia dyskwalifikacja.**

Nas najbardziej interesują przekroczenia moralne członka A. Z. S. Wileńskiego — Talagi.

Nie przyznaje się on do winy. A. Z. S. oficjalnie nic o niczym nie wie. Zawiesił jednak Talagę i wszczął dochodzenie.

Talagę znaliśmy dotychczas jako obiecującego pływaka.

Jesteśmy przekonani, że śledztwo wszystko wyjaśni. Jeżeli rzeczywiście Talago jest winny, to zostanie surowo ukarany. Jeżeli zaś okaże się, że zarzuty są bezpodstawne to niewątpliwie A. Z. S. Wileński, jako klub poszkodowanego członka, wystąpi na drogę sądową za oszczerstwa.

W każdym bądź razie czekamy cierpliwie na oficjalny w tej sprawie komunikat A. Z. S. Wileńskiego.

*(Dokończenie na str. 5-ej).*

Cofnął rękę...

W tej chwili ciszę rozdarła japońska komenda... to kapitan Oku Yama.

Żołnierze zarepetowali broń...

Serce w Hsu Langu trwożnie zakołatało...

Czuł, że blednie...

Żołnierze stojącej na drodze kompanii poruszyli się niespokojnie... przez szeregi przeleciał szmer...

W panującej ciszy jakoś dziwnie chrząknął sierżant Hito

Kapitan Oku Yama spojrzał groźnie na żołnierzy...

Sierżant Hito wyjął chustkę z kieszeni i chciał zbliżyć się do chłopca, aby mu zawiązać oczy...

Oku Yama skinął przecząco dłonią.

Hsu Liang uśmiechnął się do kapitana...

Oku Yama zagryzł usta i załamującym się głosem warknął komendę... błysnął w księżycu pałasz... Sucho trzasnęła salwa karabinowa...

Hsu Liang jeszcze przez chwilę stał... potem zachwiał się i powoli usunął się na kolana... w gasnącym wzroku zamigotał jeszcze przez chwile błękit kwiatów.. a potem Hsu Liang bezwładnie runął na ziemię... z ust wypłynęła wąskim strumykiem krew i zaplamiła błękit zgniecionych czołem kwiatów...

* * *

Dick spojrzał na pilnujących go żołnierzy... obydwaj patrzyli w ziemię...

Kompania formowała się do marszu... Oku Yama był ponury i milczący... Nie patrzył w stronę ciała Hsu Lianga. Żołnierze też milczeli... tylko sierżant Hito coś mamrotał i wzdychał...

Żołnierze, pilnujący Dicka, zostawili go i też wstąpili w szeregi kompanii...

Wtem stało się coś, czego potem nie mógł zrozumieć Dick Paterson.

Oto Oku Yama wrzasnął jakąś komendę... Kompania sprężyła się i... sprezentowała przed ciałem chłopca broń.. Oku Yama ze skupioną, lecz spokojną twarzą salutował szablą...

Po chwili na komendę szeregi załamały się, zaszły czwórkami i oto, odbijając na pruski manier nogami, kompania przedefilowała przed trupem małego, biednego Chińczyka...

* * *

Za kilka dni Dick Paterson siedział w Szanghaju w kawiarni „Carlton" z majorem japońskiego sztabu Matsu Moto...

Walki japońsko - chińskie były skończone... Chińczycy przegrali i sztandar ze wschodzącym słońcem zwycięsko łopotał na zgliszczach przedmieść Szanghaju.

Zaczynała się wielka epopeja Mandżu Kuo.

Dick skończył opowiadać historię Hsu Lianga i popijając małymi łykami kawę, entuzjazmował się. „Co za wspaniały temat do noweli... już mam nawet tytuł... Szanghaj baby... co? Jak pan uważa?".

Matsu Moto uśmiechnął się grzecznie... lecz Dickowi wydało się, że w uśmiechu tym było trochę... pogardy...

„Tak"... powiedział [illegible] dość... ciekawa historia".

Wilno, 1935 r.

**Leonard Szafranowski.**

## Zawody hipiczne w Rydze



W piątym dniu międzynarodowych zawodów hippicznych w Rydze polscy jeźdźcy odnieśli szereg sukcesów. Zdjęcie przedstawia por. Rylke na „Bimbusie" w momencie efektownego skoku przez przeszkodę.

# KOLUMNA LITERACKA

pod redakcją Józefa Maślińskiego

## „Wiosna naszych ojców"

### (O formie niektórych dzieł naukowych)

Nie tylko krój kamizelek, rodzaj krawatów i fontazi, wygląd cylindrów i kapeluszy ulega zmianom i naznacza swym piętnem kolejne pokolenia cywilizowanej ludzkości. Niemal wszystkie dziedziny życia zmieniają swój koloryt i kontur co dzień, co miesiąc, co siedem lat, co lat pięćdziesiąt. Styl mowy pisanej — sposób ubierania myśli celem przekazania go innym — również ma swoje mody i ewolucje.

Jest ciekawą rzeczą, że „mody" te mniej dotyczą właśnie literatury pięknej, słowa artystycznego — w tej dziedzinie indywidualność pisarza bierze nieraz górę nad utartym zwyczajem i podobnie jak najbogatsze firmy paryskie — na każdy sezon proponują nam tak obfity wybór, wachlarz możliwości, że trudno nam dopatrzyć się w nim wspólnego rytu.

Natomiast właśnie w dziedzinie słowa mniej przepracowywanego pod względem artystycznym — więc w korespondencji osób prywatnych, handlowej, miłosnej w dziennikarstwie, w dziełach popularno-naukowych — silniej każdy czas wytłacza swe piętno na stylu, i mody stają się szablonem. Przez to dla psychologa, obyczajoznawcy stają się jeszcze cenniejszym źródłem studiów, niż artystyczne dzieła oryginalne. I dlatego również dziś możemy dobrą poezję, czy prozę dawnych czasów czytać jak rzeczy świeże i żywe, a gdy nam wpadną do ręki artykuły, czy utwory popularno-naukowe jeszcze z bardzo niedalekiej przeszłości — czujemy, że trącą myszką i najczęściej jesteśmy zdolni tylko uśmiechać się nad słowami, które jeszcze tak niedawno wzruszały, gniewały, burzyły.

W jednym z zakamarków mieszkania, w którym spędzałem lato była skrytka o wąskim oknie, zarzucona starymi książkami. Nudząc się i nie mając w pobliżu czytelni, od czasu do czasu wyciągałem ze stosu książek jakąś bardziej zachęcającą tytułem i przeglądałem ją.

Pewnego razu wpadło mi do ręki oprawne w zgniłą zieleń ze złotem tłoczonymi tytułami 400 o stronicowe dzieło Wilhelma Bölsche p. t. „Miłość w przyrodzie". Książka była wydana w roku 1913-ym, było to wydanie drugie, a więc musiała mieć jakie takie wzięcie. Pierwsze wydanie przekładu na polski, sądząc z daty przedmowy tłumacza, ukazało się w roku 1905 — oryginał zaś niemiecki w 1898. Jest to więc dzieło popularno-naukowe z lat, gdy nasi ojcowie stali u szczytu swego życia i władz rozeznawczych. Nie mogę się powstrzymać od kilku przytoczeń z tej książki. Najpierw słowa tłumacza:...

...Niezbędną naszym zdaniem cechę, która wynosi talent popularyzatorski na wyżyny apostolstwa, posiada w wysokim stopniu Wilhelm Bölsche... W wędrówce swej po wielkiej świątyni nieprzebranych skarbów i cudów, umie on łączyć spostrzeżenia naukowe z religijną niemal ekstazą, której daje wyraz w obrazach o dużej wartości artystycznej, w nieskończonych porównaniach i analogiach.

Dr Marrycy Bornstein.

Warszawa w czerwcu 1905 r.

Po takim wprowadzeniu pozwólmy przemówić autorowi. Oto jak opisuje wyrój łątek jednodniówek:

...Na brzegu, gdzie olchy drzemią, mży bez przerwy jakby deszcz jaśniejących w świetle księżycowym płatków, u czarnych gałęzi olch wiesza się jakby jakaś piana, z której rodzi się Afrodyta, bogini miłości...

...Wciąż nowi bracia i nowe siostry wychylają się z czarnej bezdni w dążeniu ku przepychowi przesyconego burzą powietrza i księżycowego rozblasku — i na falach powietrznych odurzone wirem niezliczonego tłumu, chwytają się wzajem w pary i spełniają wielki akt nowego celu życia, akt zapłodnienia, w ekstazie takich dreszczów błogich, jakie przenieść zdoła aż do zatracenia swego ten drobny, jak kwiat delikatny ustrój za jedną chwilę zupełnego wyzwolenia i harmonii.

...Jednodniówka nie myśli. Budzi się, szaleje, płodzi się i ginie. Ale ty, samotny, późny epigonie tego niskiego świata zwierzęcego ty, któryś odbiegł od niego tak niezmiernie daleko, stoisz na brzegu i patrzysz się nieruchomo na te małe, blade trupy, po uczcie weselnej pozostałe, i myślisz — myślisz: nad tajemnicą, jaką kryje w sobie ten taniec miłości i śmierci...

Co to jest miłość?

Przecieramy oczy i uszy. Czyżbyśmy byli na produkcjach jakiegoś zawodowego humorysty, który przedrzeźnia wykład, lub odczyt... nie, to prawdziwe dzieło, które z zapartym dechem i rozpłomienionymi zainteresowaniem oczami czytały szeregi naszych wujaszków i bardziej emancypowane ciotki, dla których imię Darwin nie było powodem do wybałuszania oczu, lecz co najwyżej wywoływało niezdrowe wypieki na twarzy.

Uczony przyrodnik skończył o jednodniówkach i mówi teraz o śledziach...:

Atmosfera upiorów... Nad lądem ciążą chmury deszczowe... Jest coś na niebie i wodzie, jakgdyby z otwartego morza zbliżała się rzecz niepojęta... ...Śledź to ciągnie, milionową zbliża się ławicą... ...Wyspa z żywych ryb rozłacza się na długość i szerokość mili.. Podobny zda się mielibyśmy widok gdyby ręka jakiegoś olbrzyma rozpostarła w poprzek morza sieć i zwolna zbliżała się z nią do lądu, tłocząc przed sobą wszystkie twory żywe z całego wód rojowiska...

Tytanem tym jest miłość.

...Nieporównane to widowisko. Płodzenie jako akt gromadny. Od konwulsyjnego, dzikiego wylewu uczuć miłosnych ocean wznosi się i burzy. Każdy osobnik pośród siły życiowej milionów, oddając wszystko do źródła ogólnego i stamtąd też czerpiąc wszystko.

Tak myśl naiwna wyobrażała sobie kiedyś akt stworzenia: w jakąś wielką świętą godzinę wylała ongi ręka potężnego Boga niewyczerpane nasienia wszystkiego co żyje, w martwą pustkę oceanu. Z wyżyn obłocznych rzucił Brahma złote jajo, z którego po zapłodnieniu w Bogu wyłoniła się słubarwna opona życia.

Oczywiście opuszczamy w przytoczeniach bardziej drastyczne i realne opisy. Kto chciałby się z nimi zapoznać, chętnie na żądanie mogę mu wypożyczyć prywatnie egzemplarz znalezionej książki, gdyż w handlu już jej zapewne nie odszuka. Ale przytaczać publicznie nie mogę, byłoby to w rażącej sprzeczności z moim wrodzonym wstrętem do pornografii. A specjalnie nie mogę cytować w takim układzie jaki podaje autor, u którego natychmiast po przyrodniczym opisie, następuje dygresja, aluzje...

Ta ryba, ta mucha jednodniowa — to zwiastuny Chrystusa, Goethego, Rafaela; zwiastuny Ewangelii, Fausta i Madonny; zasiew, z którego wzejść miała miłość wszechludzka, gwiezdny sen człowieka, jego sztuka.

Jednak nie możemy się powstrzymać w jednym wypadku od przytoczeń nieco drastycznych. A mianowicie wtedy, kiedy autor prowadzi nas w gaje czystych hipotez — kiedy fantazjuje na temat bardzo zamierzchłej przeszłości. Kiedy mówi o... ichtiosaurach:

Ichtiosaury były w większości wypadków olbrzymimi zwierzętami: miały długości do 10 metrów. Kiedy ich olbrzymia płetwa pionowa smagała fale w szale miłosnym, musiało to być widowisko potężne...

...Morze kipiało jak od biblijnego lewiatana. ...Być może spełniał się szalony akt miłosny w ten sposób, jak to czynią wieloryby...

...Samiec wieloryb i jego samica, niekiedy olbrzymy o wielkości z górą 20-tu metrów, przybierają dla aktów spółkowania w wodzie kierunek pionowy i obejmują się wzajem swymi potężnymi przednimi płetwami. Jednocześnie samiec chlaszcze ogonem po morzu fal tak potężnie, że morze burzy się i kipi. A ichtiosaury zapewne jeszcze podczas tego ryczały, na podobieństwo ich bliższych krewnych krokodyli. Być może wznosił się jeszcze ponad miejscem ich miłosnego szału ów obłok przejmującego zapachu piżma, zapachu, który wydzielają krokodyle w okresie parzenia się.

Oto w ten sposób wyczarowało przed nami wyobraźnia idyllę miłosną, którą dzielą od nas napewniej już lat miliony.

Tak jaskrawo zmartwychwstaje przed nami ze swą miłością ichtiosaurus... Podobnie wyobrazić sobie można, że oto podnoszą się wszystkie te dziwaczne potwory, na płytach kamiennych odciśnięte, w szklanych trumnach naszych muzeów pochowane; wszystkie owe upiory straszliwe, które licząc od dziś wstecz do epoki ichtiosaurów, przepłynęły morza, przemierzyły przestworza i ziemie. U nich wszystkich można sobie wyobrazić uczucia miłosne, szał miłosny i miłosne pozy i wytworzyć potworną gehennę rozkiełznanych namiętności, wobec których ziemia drży, ocean wzbiera i odwieczne walą się puszcze.

W ogóle Wilhelm Bölsche jest mistrzem wyobraźni. Oto jak obrazowo nam tłumaczy rozmnażanie pierwotniaków przez zwykły podział:

Znasz historię o złym karzełku, co w rozpaczy schwycił się jedną ręką za koniec brody, drugą zaś za duży palec u nogi i odważnie za jednym zamachem rozdarł siebie na części? Otóż nasi karzełkowie byli właściwie wszyscy takimi desperatami, z tą tylko różnicą, że uprawiali to nie ze strachu samego i nie jako system przydatny do unicestwienia siebie, a zrobili sobie z tego zwykły sport bez złych następstw. — Trzask. — Rozłupał się po środku na dwoje, i oto leżały już dwie jego połowy.

Wyobraźnia zupełnie perwersyjna. Ale autor nie tylko ze względów konstrukcyjnych trzyma się swego tematu. Czytamy tekst i zaczynamy utwierdzać się w przypuszczeniu, że monomania autora zdradza objawy stuprocentowo chorobliwe.

W chińskim kole modlitewnym Tschuan szeleści w ciągłym ruchu wirowym wiecznie ten sam pasek papieru, i po tysiąc razy czyta się wciąż to samo: Om mani padme, hum! — „Klejnot w lotosie, Amen" — Tak samo i tu wciąż kręci się jak w młynie: szlak miłosny w postaci mężczyzny i kobiety komórka jajowa, komórka nasienna, koniugacja, ponowny podział, skupienie komórek — bim! bam! — aż do końca. Om mani padme, hum!

Wobec tego, że jest tak, żaden stwór nie uniknie ciekawych oczu przyrodnika. Wszystkie stają się przedmiotem badań, nawet... tasiemce.

I... badania... wykryły tajniki życia miłosnego... potworka w przepastnych uchyłkach naszego wytwornego ciała i rozwiązały szereg zagadek, którym nie sprostałby żaden najśmielszy w poglądach swych filozof...

Historia zaczyna się dość prosto, ażeby później ulec zawikłaniom, które przechodzą jeszcze labirynty miłosne w „Rolandzie szalonym" Ariosta. O nich powiedziano kiedyś, że są tak nieskończone, jak tasiemce, nie zdają sobie sprawy z tego, jak wspaniale czarowną bajką w oczach samego mistrza Ludwika stanowiłyby dopiero dzieje miłości samego tasiemca...

Musisz się jednak zagłębić myślą w arkany twego ciała, niby kiełbasa, co połyka samą siebie...

Ponieważ ze zrozumiałych względów woleliśmy tego przeżycia uniknąć, odrazu przerzucamy się na 305-tą stronę dzieła Wilhelma Bölsche.

We wspaniałych basenach na stacji zoologicznej w Neapolu, gdzie tyle trwożliwych zwierząt głębin morskich musiało ujawnić najdyskretniejsze serc swych tajemnice, spostrzegano również od czasu do czasu noc weselną mątwy.

Tę noc autor opisuje na 3 ech stronach. Ze względu na miejsce i znów z przyczyn natury obyczajowej nie powtarzamy opisu. Przytaczamy tylko jedno zdanie, że jest to:

Romans miłosny, od którego włosy stają dęba.

Opuszczamy perypetie raków i ślimaków, pszczół, mrówek i stonogów i oto znów zatrzymujemy się na 336-ej stronie...

„Prządź coróchno, nie próżnuj, jutro przyjedzie luby twój".

Dziwaczna zaiste córeczka i dość niebezpieczne zaloty. To samica i samiec — pająki z rodu krzyżaków... Otrzymany kosz znaczy tu więcej, aniżeli rana prosto w serce zadana.

Kto tu zostaje odpalony, tego oplątują nie miłosne nici sercowe, ale bardzo realne powrósła konopne, a wtedy nie czeka go pocałunek z usteczek różowych, lecz prawdziwe uderzenie nożem osadzonym w okropnej gębie, który szybko z ofiarą swą się załatwia.

I my załatwiliśmy się z lekturą dzieła pod nazwą „Miłość w przyrodzie".

Tego wieczoru ze smutkiem rozmyślałem o współczesnych dziełach popularno-naukowych, a specjalnie z dziedziny nauk socjalnych i fizycznych — które w naszych czasach są właśnie tak en vogue jak zagadnienia przyrodnicze przed wojną. Myślałem specjalnie o monomaniach autorów różnych „bocznych anten" z jednej strony, a „reportaży" i „naświetleń" „społecznych" — z drugiej. O formie tych dzieł artykułów przemówień książek. Czy nasi synowie będą równie ironicznie uśmiechać się, gdy wpadnie im do ręki jaki dokument bagażu myślowego, a raczej konwersacyjnego naszych czasów — jak to my czynimy nad książkami z czasu „Wiosny naszych ojców?"— sądzę, że tak.

Jerzy Zagórski.

---

ALIEKSANDR BŁOK

* * *

To od stóp katafalku rząd stopni.
I nie dzieli nas nikt. Myśmy sami.
Towarzyszko mych dni, promieniami
Przedziwnemi zalanych, — odpocznij.

W białej trumnie spoczywasz uśpiona
Nie budźże mnie — z uśmiechem mi wołasz.
Pozłocisty obrazek w twych dłoniach,
Złote pasma warkocza u czoła.

Świętowałem śmierć jasną, promienną,
Kiedym dotknął się ręki woskowej.
Wszystko inne opoka bezdenna
Pochowała we mgle opałowej.

Śpij — nikt twego spoczynku nie przerwie.
Dróg nieznanych jesteśmy poboczem.
Przez noc całą burzliwą bez przerwy
Ta świetlica ogniami migocze.

Przełożył
Seweryn Pollak.

---

## KRONIKA

### MARIAN CZUCHNOWSKI UKOŃCZYŁ „TOWAR I PIENIĄDZ".

Marian Czuchnowski ukończył powieść p. t. „Towar i pieniądz", stanowiącą — jak już donosiliśmy — dalszą część „Cynku". Powieść została już oddana do druku.

### E. KRAKOWSKI PRZEDSTAWIA FRANCUZOM POLSKĘ.

Znany pisarz Edward Krakowski, przebywający stale w Paryżu, ogłosił w tych dn. książkę pt. „La Pologne contemporaine ou le Genie d'un peuple" (Polska współczesna czyli geniusz narodu). W książce tej przedstawia Krakowski 34 milionowy naród w pełni jego rozwoju, roztaczając przed okiem czytelnika siłę moralną i rozbudowę materialną Polski. W pracy swojej uwypukla również Krakowski napięcie duchowe Polaków, pełne szczytnego bohaterstwa i poezji, zaznaczone takimi nazwiskami jak Mickiewicz, Wyspiański i Piłsudski. Książka ta, licząca przeszło 300 stron napisana jest jasno i przejrzyście, pomimo nawału materiałów, które cisnęły się pod pióro. „La Pologne contemporaine" ukazała się w nakładzie „Mercure de France".

### UCZTA PLATOŃSKA W DOMU KARTEZIUSZA.

Na zakończenie międzynarodowego kongresu filozoficznego w Paryżu uczestnicy udali się do Chatellerault, rodzinnej miejscowości Descarta. W domu filozofa przygotowano ucztę platońską, która zgromadziła przy stole biesiadnym wszystkich współczesnych filozofów z Ameryki, Anglii, Szwecji, Belgii, Czechosłowacji, Rumunii i Polski, poza gospodarzami francuskimi. Nastrój biesiadników był serdeczny i szczery, a podobno i nieco... różowy. Wspaniałe wino oraz miejscowe przysmaki, jak fricassee z kurczęcia a la Gabrielle d' Estrees, podpłomyk Perron, tak ulubione przez Rabelaisa oraz niezrównane owcze serki „chabichou", wyrabiane wyłącznie w produkcji Poitiers, rozwiązały języki zebranym. Prym trzymał Maurycy Bedel, głoszący przy stole biesiadnym nie tyle słowa Karteziusza co miejscowych specjałów i uroku prowincji francuskiej. Bedelowi dziękował mer miasta Chatellerault Cudzoziemcy, jak zapewnia prasa francuska, nigdy jeszcze tak płynnie nie wyrażali się po francusku jak podczas tej „filozoficznej" biesiady.

### ANTONI CWOJDZIŃSKI REŻYSERUJE AMIELA.

Jak dowiaduje się PIL, w próbach Teatru Nowego w Warszawie znajduje się znakomita komedia Denisa Amiela pt. „Trzy asy i jedna dama". Komedię tę reżyserować będzie Antoni Cwojdziński, autor głośnej „Teorii Einsteina" i „Freuda teorii snów", b. reżyser teatrów miejskich we Lwowie. Wysławienie sztuki Amiela będzie pierwszą pracą reżyserską Cwojdzińskiego na gruncie warszawskim. Obsada „Trzech asów i jednej damy" przedstawia się następująco: Lindorfówna, Sulima, Gellówna, Śliwiński, Krzemieński, Wyrzykowski, Ciecierski i in. Dekoracje projektuje prof. Jarocki. Próby nad powyższą komedią zostaną ukończone w końcu b. m. — Jak chodzą pogłoski, komedia ta, która będzie najbliższą premierą Teatru Nowego nie będzie jednak stanowiła właściwego otwarcia sezonu w tym teatrze, który zainauguruje podobno wystawienie jednej ze sztuk Gabrieli Zapolskiej.

### MORAND CZY MAURRAS W AKADEMII FRANCUSKIEJ?

Po dokonaniu ostatnich wyborów do Academie Francaise został jeszcze jeden nie obsadzony fotel. Jak dowiaduje się ajencja PIL, najpoważniejszymi kandydatami są obecnie Paul Morand, Henri Massis, Louis Artus i Jean Louis Waudoyer. Równocześnie zwolennicy polityczni. Charles Maurrasa prowadzą ożywioną działalność zakulisową w celu przyznania mu godności akademickiej. Wątpliwym jednak wydaje się, by w obecnych nastrojach jakie panują we Francji, Maurras zasiadł w fotelu akademickim.

### „OGRÓD DZIKICH ZWIERZĄT" DUHAMELA PO POLSKU.

Jak donosi ajencja PIL, niebawem ukaże się polski przekład „Ogrodu dzikich zwierząt" Georges Duhamela. W powieści tej porusza autor „Kroniki rodu Pasquier" moment przemiany bohatera z dziecka w młodzieńca; z dziecka — które wszystkie zewnętrzne barwy świata uważa za prawdziwe, w młodzieńca — który poczyna dostrzegać fałsz i obłudę, kryjące się na dnie wszystkich uświęconych instytucyj i wzniosłych przeżyć — jak rodziny, miłości, dobrobytu... Świat, który u progu przeżyć bohatera powieści był dla niego krainą niewysłowionego piękna, staje się pod koniec „Ogrodem dzikich zwierząt". Powieść Duhamela ukaże się w nakładzie „Roju".

### GŁOŚNY POWIEŚCIOPISARZ — AKTOREM.

Głośny powieściopisarz niemiecki, Ernst Erich Noth, zamierza zrezygnować z twórczości literackiej na rzecz zawodu aktorskiego. Pierwszy impuls do tej oryginalnej zmiany dała autorowi sztuka Gabriel Marcel'a, osnuta na przedziwnych przeżyciach samego Notha, Marcel zaproponował Nothowi by zagrał samego siebie, którą to propozycję Noth przyjął. Sztuka miała ogromne powodzenie i doczekała się kilkudziesięciu przedstawień, pomimo swojej małej wartości scenicznej. Noth stał się główną atrakcją i wyrobił sobie nazwisko również jako aktor. Obecnie wyjechał Noth na prowincję z tournee tej sztuki, w której odgrywa samego siebie. Tytuł jej brzmi: „Le Dard". — Powodzenie sceniczne tak zafascynowało powieściopisarza, że postanowił zerwać z twórczością literacką i poświęcić się wyłącznie zawodowi aktorskiemu. To t. ż. gdy Theatre Montparnasse zaproponował mu objęcie roli Fersena w sztuce „Maria Antonina" Gastona Baty, Noth skwapliwie przyjął tę propozycję. Obecnie chodzi w Aix—en—Provence z olbrzymią biografią Fersena pod pachą przygotowując się sumiennie do odegrania tym razem obcej, nie własnej osoby. Paryż oczekuje z ciekawością jak też mu się powiedzie.



W poprzedniej „Kolumnie Literackiej" pod tytułem „Z psychologii impasu" wydrukowano przez niedopatrzenie dwa fragmenty artykułu J. E. Skiwskiego (z „Tyg. Ill.") bez podania źródła, oraz komentarzy redakcyjnych.

Z podobnych „sezonowych" przyczyn wynikło też opóźnienie odpowiedzi na artykuł A. Pirmasa o szmoncesie. Odpowiedź ta ukaże się w n-rze najbliższym.

# Kurjer Sportowy

*(Dokończenie ze str. 3-ej).*

## Pogoń — Ł. K. S. 2:0

W meczach piłkarskich o mistrzostwo Ligi uzyskano następujące wyniki:

Pogoń — ŁKS 2:0.
AKS — Garbarnia 0:0.
Warta — Cracovia 3:3.
Wisła — Warszawianka 2:1.

Pogoń podreperowała nieco swoją zdawałoby się beznadziejną sytuację, ale za to los Warszawianki jest do nie pozazdroszczenia.

Sensacją jest również remisowy wynik AKS leadera Ligi z Garbarnią.

## Polki zwyciężyły w Monachium

Walasiewiczówna i Wajsówna startowały wczoraj w Monachium.

Nie doszło jednak do pojedynków ani Walasiewiczówny z Kraus, ani też Wajsówny z mistrzynią Maysermajer.

Walasiewiczówna 100 mtr. przebiegła w czasie 10,9 sek. a Wajsówna dyskiem rzuciła 41 mtr. 2 cmt.

## Lepiej niż na meczu z Niemcami

W propagandowych zawodach lekkoatletycznych w Grudziądzu z udziałem czołowych zawodników niemieckich nasi lekkoatleci uzyskali niektóre wyniki lepsze niż w czasie oficjalnego meczu Polska—Niemcy.

Lepsze wyniki przedstawiają się następująco:

Kula — Gierutto — 15,55.
400 mtr. — Gąssowski — 50,2.
Dysk — Gierutto — 43,79.
5000 mtr. — Noji — 15.27,2.
Oszczep — Mikrat — 59.32.

Szkoda, że poprawa formy nie nastąpiła nieco wcześniej. Widać, że niektórzy nasi zawodnicy lepiej nieco czują się startując na prowincjonalnych zawodach niż przy tłumach publiczności.

## Ostatni start pływaków

Zakończony został wczoraj tegoroczny sezon pływacki w Wilnie. Trzeba przyznać, że sezon wypadł nadspodziewanie dobrze. Organizatorzy odnieśli pełny sukces bo zdobyli obiecujący narybek, a kluby zapełniły się młodymi zawodnikami. Organizowane zawody na Wilji, w Trokach i za Niemenczynem cieszyły się powodzeniem, a to, że czasami nie wszystko tak dobrze wypadało przypisywać trzeba wyjątkowo ciężkim warunkom technicznym.

Miejmy nadzieję, że w roku przyszłym będzie lepiej, a te niedociągnięcia o których wspomnieliśmy nie powtórzą się.

Wyniki wczorajszych zawodów propagandowych były następujące:

**100 mtr. stylem dowolnym panów** 1) Martynenko 1.22,4, 2) Wróblewski 1.23,8, 3) Niesiołowski 1.32,1, 4) Szczerbuła, 5) Wichrowski;

**100 mtr. stylem klasycznym panów** 1) Żongołowicz 1.35,2, 2) Naborowski 1.35,6, 3) Maszelnik, 4) Betko;

**100 mtr. stylem klasycznym pań** 1) Sichlerówna 2.04,6, 2) Papsówna, 3) Sichmanówna, 4) Owczynikówna;

**100 mtr. stylem dowolnym pań** 1) Pokultinówna 1.58,2, 2) Kepelówna 2.17,6,

**200 mtr. stylem klasycznym panów** 1) Maszelnik 3.28,2, 2) Cukiernik 3.33,4, 3) Radziulewicz 3.33,8, 4) Gwiaździński, 5) Żongołowicz, 6) Piotrowicz;

**Sztafeta 4×100 mtr. stylem dowolnym pań** 1) AZS — 8.13,8 w składzie Paszkiewiczówna, Stefanowiczówna, Pokutanisówna i Sichlerówna, 2) Makabi 9.52;

**Sztafeta 3×100 mtr. panów** 1) RKS Elektrit — 4.35,4 w składzie Betko, Radziulewicz, Martynenko, 2) AZS 4.57,9;

**Sztafeta 5×50 mtr. stylem dowolnym panów** 1) AZS — 3.01,6 w składzie Andrzejewski, Wirbilis, Szczerbuła, Wawrzyński i Niesiołowski (najlepiej płynął Alfred Andrzejewski znany hokeista), 2) AZS II — 3.27,1;

**Sztafeta 4×200 mtr. stylem dowolnym panów** 1) RKS Elektrit — 13.46,5 w składzie Betko, Wiechorwski, Wróblewski i Martynenko, 2) EKS Elektrit II — 15.06,1.

Po zawodach nastąpiło uroczyste rozdanie nagród. Do zgromadzonych zawodników przemówił prezes Wil. Okr. Zw. Pływackiego Mieczysław Nowicki, a następnie głos zabrał kierownik Okr. Ośrodka WF pkł. Janusz Żmudziński. Zawodnikom rozdano dwa puchary przechodnie, szereg żetonów i kilnaście dyplomów. Szkoda, że żadna z tych nagród nie trafiła w ręce którejś z pływaczek. Stanowczy brak sprawiedliwości. O paniach trzeba było też pamiętać.

Na tym miejscu pochwalić trzeba przedewszystkim RKS Elektrit, który potrafił zorganizować silną i liczną sekcję pływacką, która z powodzeniem rywalizowała z AZS. Akademicy posiadają w swych barwach sporo swych młodszych koleżanek i kolegów z których niewątpliwie w przyszłości wyrosną nasi mistrzowie zwłaszcza jeżeli nareszcie kiedykolwiek wybudowany zostanie legendarny basen pływacki.

Najwyższy już czas skończyć z prowizorycznymi warunkami pracy.

—oOo—

## Zygmunt Witkowski kapitanem sportowym wioślarzy

Na ostatnim zebraniu Wil. Kom. Tow. Wioślarskich na miejsce mjr. Szymańskiego, który na stałe opuścił Wilno wybrano na kapitana sportowego byłego mistrza Wilna Zygmunta Witkowskiego, który jako stary wioślarz i wykwalifikowany pracownik organizacyjny (skończył ostatnio kurs w CIWF) dołoży niewątpliwie wszelkich starań by ruszyć z martwego miejsca sport wioślarski w Wilnie.

Jednocześnie na zebraniu postanowiono termin regat międzyklubowych na Wilji przesunąć z 12 września na 19.

Co zaś do trybun przy torze regatowym w Trokach to Wil. KTW starać się będzie trybuny przekazać Lidze Morskiej i Kolonialnej z tym, że Liga zaopiekuje się trybunami i zakonserwuje, a będzie miała prawo korzystania z nich w czasie imprez żeglarskich. Pierwszeństwo zaś do trybun mieć będą nadal wioślarze.

# RADIO

PONIEDZIAŁEK, dnia 30 września 1937 r.

6,15 Pieśń poranna; 6,18 Gimnastyka; 6,38 Muzyka z płyt; 7,00 Dziennik poranny; 7,10 Muzyka z płyt; 8,00 Przerwa; 11,57 Sygnał czasu i hejnał 12,03 Dziennik południowy; 12,15 Chwilka społeczna; 12,25 Z filmów dźwiękowych; 12,40 Od warsztatu do warsztatu. Bednarze; 13,00 Muzyka popularna; 14,05 Przerwa; 15,00 Walce Jana Straussa; 15,10 Życie kulturalne; 15,15 Kanada pachnąca żywicą A. Fiedlera; 15,25 Pieśni solowe; 15,45 Wiadomości gospodarcze; 16,00 Pogadanka dla dzieci starszych; 16,15 Transmisja z ogniska harcerskiego na Międzynarodowym Zlocie Skautów w Holandii; 16,45 Z dawnych czasów — felieton; 17,00 Koncert solistów; 17,50 O przelotach ptaków — pogadanka; 18,00 [illegible]naście nowych szkół im. Marszałka Piłsudskiego w pow. brasławskim — pogadanka; 18,10 Słynni skrzypkowie; 18,40 Program na wtorek; 18,45 Wileńskie wiadomości sportowe; 18,[illegible] Nowy człowiek w [illegible]vni — pogadanka; 19,00 Wspomnienia z dawnyc[illegible]el wykona kapela ludowa z S[illegible]olkowej; 19,40 Reportaż ze szkoły szybowcowej w Sok[illegible]ej Górze; 19,50 Wiadomości sportowe; 20,00 Melodie filmowe polskie; 20,20 „Zwariowany antykwarjat“ — skecz; 20,45 Dziennik wieczorny i pogadanka; 21,40 Dni powszednie państwa Kowalskich; 21,55 Przerwa; 22,00 Koncert Poznańskiego Chóru Katedralnego; 22,30 Fragmenty z symfonii; 22,50 Ostatnie wiadomości; 23,00 Tańczymy; 23,10 Fraszki na dobranoc; 23,30 Zakończenie programu.

WTOREK, dnia 31 sierpnia 1937 r.

6,15 Pieśń poranna; 6,18 Gimnastyka 6,38 Muzyka z płyt; 7,00 Dziennik poranny; 7,10 Muzyka z płyt; 8,00 Przerwa; 11,57 Sygnał czasu i hejnał; 12,03 Dziennik południowy; 12,15 Dzisiaj wesele pogadanka dr. Tadeusza Kołaczyńskiego; 12,25 Popularna muzyka polska w wykonaniu orkiestry dętej Kolejowego Przysposobienia Wojskow.; 13,00 Muzyka popularna; 14,05 Przerwa; 15,00 Wesoły fortepian; 15,10 Życie kulturalne; 15,15 Kanada pachnąca żywicą A. Fiedlera; 15,25 Kwartety smyczkowe; 15,45 Wiadomości gospodarcze; 16,00 Gdy wielcy ludzie byli mali — audycja dla dzieci; 16,25 Duety i arie w wykonaniu Zofii Fabry sopran i Wiktora Bregy tenor; 16,50 Lida — klucz do Wilna — felieton J. Baniewskiego; 17,05 Koncert w wykonaniu orkiestry Filharmonii Warszawskiej. Transmisja z Ciechocinka; 17,50 Pogadanka turystyczna; 18,00 Przegląd aktualności finansowo-gospodarcz.; 18,10 Chwilka litewska w języku polskim; 18,20 Muzyka polska; 18,40 Program na środę; 18,45 Wileńskie wiadomości sportowe; 18,50 Pogadanka; 19,00 „Broszka“ — skecz Wandy Boye; 19,15 Kwartet cis-moll op. 131 L. van Beethovena; 19,50 Wiadomości sportowe; 20,00 Koncert muzyki lekkiej i tanecznej; 20,45 Dziennik wieczorny i wiadomości rolnicze; 21,45 Dni powszednie państwa Kowalskich; 22,00 Recital śpiewaczy Sławy Orłowskiej Czerwińskiej; 22,30 Muzyka symfoniczna; 22,50 Ostatnie wiadomości; 23,00 Tańczymy; 23,10 Fraszki na dobranoc; 23,30 Zakończenie programu;

## Piłkarze WKS Śmigły muszą zapłacić 50 zł. kary

Władze piłkarstwa polskiego ukarały WKS Śmigły grzywną 50 zł za bałagan jaki istniał w czasie meczu o wejście do Ligi między Polonią a WKS Śmigły.

Nie chodzi w danym wypadku o 50 zł, a o sam fakt, że nie umiemy jednak poważnie organizować zawodów. Niewątpliwie sędzia p. Wardęszkiewicz z m. Łodzi zaznaczył w protokóle, że 10 min. przed końcem meczu publiczność zerwała się z trybun i ustawiła się przy samym boisku, jak również wspomnieć musiał o sędziach autowych, którzy nie uważali za stosowne przywdziać stroju sportowego.

Całkiem obiektywnie trzeba przyznać, że porządku idealnego nie było.

Może kara 50 zł zmusi WKS Śmigły w przyszłości do bardziej starannego przygotowania się do meczów o wejście do Ligi.

# KRONIKA

SIERPIEŃ
**30**
Poniedziałek

Dziś Róży Lim., Feliksa
Jutro Rajmunda W.

Wschód słońca — g. 4 m. 22
Zachód słońca — g. 6 m. 18

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji USB w Wilnie dnia 29.VIII 1937. r.

Ciśnienie — 764
Temp. średn. + 17
Temp. najw. + 21
Temp. najn. + 12
Opad — 4,0
Wiatr — połudn.-wschodni
Tend. barom. — bez zmian
Uwagi: chmurno, popoł. przel. deszcz

## NOWOGRÓDZKA

**— Jeszcze o higienie miasta.** Tak już jest na świecie, że rozkazodawca, względnie sędzia, musi świecić przykładem poszanowania przynajmniej własnych zarządzeń, aby mieć czyste sumienie, gdy sądzi innych. Mam na myśli Zarząd Miejski. Przez całą wiosnę i lato obywatele miasta dopingowani byli zarządzeniami władz miejskich w sprawie utrzymania placów, ubikacyj itd. w idealnej czystości. I słusznie. Ale jak się stosuje do swych zarządzeń Zarząd Miejski?

Oto na podwórku posesji Zarządu Miejskiego, gdzie dotychczas mieszka za zgodą rady przybocznej tymczasowego przełożonego — b. burmistrza p. J. Małynicz, urządzono zwózkę nawozu i wszelkich odpadków z całego niemal miasta. Wydaje się to wprost niewiarogodne, chociażby ze względów etycznych w myśl przysłowia: „Nie czyń drugiemu co tobie nie miło“ — a jednak tak jest w rzeczywistości. Tuż o parę kroków od mieszkania eks-burmistrza, pod samym gankiem piętrzy się coraz większa góra cuchnącego nawozu. Maluczko a dorówna... kopcowi Mickiewicza. Orygmalny ten „kopiec“ widać także i czuć z Góry Zamkowej, jakkolwiek 2/3 zasłania stodoła.

Spodziewać się należy, że wkrótce ogłoszone zostanie zarządzenie magistratu, zapobiegające rozszerzaniu się dyzenterii, tyfusu i innych zarazków.

## POSTAWSKA

**— 21 sierpnia Z. P. O. K. w Miadziole** na zakończenie pracy w przedszkolu zorganizował przedstawienie, do którego przygotowani zostali wychowankowie przedszkola. Już od rana zawrzała gorączkowa praca. Panie członkinie zajęte były dekorowaniem nowego wspaniałego gmachu Zarządu Gminy. Zawdzięczając wójtowi gminy p. Hatce Aleksandrowi w tempie iście amerykańskim wyłożono podłogę w wielkiej sali świetlicowej oraz postawiono scenę.

Dziatwa odegrała: „Pszczółki i krasnoludki“; wygłosiła szereg pięknych deklamacyj i wreszcie w strojach krakowskich wykonała tańce ludowe.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna. Nastrój był bardzo miły, to też zabawa przeplatana niespodziankami trwała do godziny 4 rano. Impreza świetnie udała się dzięki staraniom dr. Kowalkowej, p. Hryhorowiczowej oraz pań ze ZPOK i Rodziny Policyjnej. Dochód z imprezy wyniósł 140 złotych.

Wł. K.

## SZCZUCZYŃSKA

**— Zakończenie półkolonij.** 22 sierpnia w Szczuczynie Nowogródzkim odbyło się uroczyste zakończenie półkolonij letnich, zorganizowanych przez Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet, dla dzieci niezamożnych rodziców ze Szczuczyna i okolicy.

Na zakończeniu obecni byli: pp. insp. szkolny Szymański, ks. proboszcz Olszówka, ks. prefekt Dybiec, przedstawiciele organizacyj, rodzice i liczni goście.

Dzieci pod kierownictwem wychowawczyni p. Janiny Turczynówny odśpiewały kilka piosenek chóralnie, oraz odegrały sztuczki sceniczne, które wypadły bardzo udatnie.

Następnie insp. Szymański wygłosił przemówienie podkreślając dbałość Państwa Polskiego i społeczeństwa o wychowanie po czym odśpiewano hymn Narodowy.

Na półkolonię uczęszczało 140 dzieci w dwóch turach. Półkolonie były prowadzone pod kierownictwem znanej i zasłużonej działaczki społecznej p. Pniewskiej Zofii, wychowawczyni Janiny Turczynówny i Heleny Smyrskiej. Jednocześnie została zorganizowana mała wystawa robót ręcznych dzieci z półkolonij, na którą się złożyły ładnie wykonane hafty serwetki, śliniaczki i poduszki.

Na półkol. były prowadzone gry, zabawy, ćwiczenia fizyczne, pogadanki spacery i nauka robót ręcznych. Dzieci dostawały trzy razy dziennie obfite i smaczne pożywienie. Udział na półkol. był bezpłatny.

K. Sz.



## Łosica wpław przez jezioro Serwecz

W dniu 27 bm. do stada pasącego się bydła mieszkańców wsi Zajezierze, gm. głębockiej, pow. dziśnieńskiego, przyszła łosza (łoś — samica), która po spłoszeniu przez pastuchów rzuciła się do ucieczki wpław przez jezioro Serwecz. Pracujący na polu wieśniacy złapali ją na brzegu jeziora przy pomocy powrozów. Powiadomione o tym Starostwo zarządziło doprowadzenie złapaną łoszę do Głębokiego, gdzie została ona umieszczona w odpowiednim pomieszczeniu. Wileński Urząd Wojewódzki polecił złapaną łoszę przekazać nadleśnictwu dziśnieńskiemu, które następnie ma ją dostarczyć do puszczy Rudnickiej. Łosza ta w wieku około 2 lat przedstawia wspaniały okaz. Na teren gminy głębockiej przyszła ona z pobliskiej puszczy Hołubickiej, gdzie dotychczas znajduje się około 30 sztuk łosi.

KONRAD TRANI

# ZEMSTA

2

Madeleine była urodzoną komedjantką. Udając niezwykły pośpiech, przewlekała umyślnie każdy ruch. Grała na zwłokę, zastanawiając się nad tym, w jaki sposób powstrzymać Piotra. Powiedzieć mu wprost: „Jesteś głupiec, pakujesz się w kabałę!? Nie, to byłby fałszywy krok. Wściekłby się i poprostu przestał liczyć z jej zdaniem.

— Sądziłam, że znasz się lepiej na ludziach — bąknęła mimochodem, wiążąc woalkę.

— Jak to rozumiesz?

— Zamierzasz wkopać się w nieszczęście, mój drogi. W ogóle, niezupełnie cię rozumiem. Pragniesz pomścić krzywdę, którą Mosbach wyrządził twojemu ojcu, a pośrednio i tobie, prawda? Ale, jak się do tego zabierasz? Czy chcesz temu oszustowi palnąć umoralniające kazanie? Wierz mi, że nie zrobi to na nim żadnego wrażenia. Takich ludzi obchodzą wyłącznie pieniądze. Chcąc się zemścić, musisz go narazić na straty materialne!

— No, właśnie! — podchwycił Piotr.

— Właśnie? Aha, już wiem! Powiesz mu kilka słów do słuchu, a potem wjedziesz na niego: „Pieniądze, albo życie!“... Ech, Pierre, a co poczniesz, jeśli się okaże, że Mosbach tak kocha swoje pieniądze, że się nie przestraszy twojego krzyku? Pocoś wsunął do kieszeni tę pukawkę? Wiem i tak, że nie zrobisz z niej użytku, ale pomyśl sam: ile lat może cię kosztować taka zabawa? I po jakiego licha chcesz mu się przedstawić pełnym nazwiskiem? Chyba tylko po to, żeby uprościć życie policji! Nie wmawiaj w siebie, że twoje patetyczne przemówienie wywrze jakiś skutek! Mosbach okpił twego ojca, skłaniając go do podpisania tej przeklętej umowy. Musi to być nielada spryciarz. Bądźżeż ty jeszcze sprytniejszy od niego i pomścij krzywdę ojca, nie narażając własnej skóry!

Po tym wstępie Madeleine odważyła się wreszcie na cios decydujący.

— Głupiec z ciebie, mój kochany — zakończyła dobitnie.

Piotr stracił wyraźnie na pewności siebie.

— Jeśli sądzisz, że uda ci się otumanić mnie takim gadaniem i skłonić do wyjazdu z Warszawy bez załatwienia porachunków z Mosbachem, to się grubo mylisz — powiedział nadrabiając miną.

— Pierre, kto o tem mówi? Nie mam nic przeciwko temu, żebyś się zemścił na tym łotrze. Ale zrób to na swój sposób: rozsądnie! Nie ciskaj się bez opamiętania, jak bohater filmowy! Możesz na tym źle wyjść. Lepiej wszystko przemyśleć dokładnie.

— Co robić? — zapytał Piotr.

— Ponieważ jesteśmy już ubrani do wyjścia, najlepiej będzie pójść przede wszystkim dokądś na obiad. Warszawa jest wcale ładna i nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy zostali tu jeszcze dwa, trzy dni. Mosbacha zostawmy na jutro. Wieczorem wartoby odwiedzić któryś z tutejszych teatrów rewiowych. Słyszałem, że są lepsze niż w Paryżu. No, a przede wszystkim proszę cię o jedno: odłóż tę kieszonkową armatę!

W pół godziny później młoda cudzoziemska para, wyróżniająca się niezwykłą elegancją, zasiadła przy stoliku w jednej z najpopularniejszych restauracyj stołecznych. Madeleine szczebiotała radośnie. Istnieje w języku francuskim przysłowie: „Bóg chce tego, czego chce kobieta!“ Madeleine była urodzoną paryżanką i nie dziwiła się wcale, że i tym razem stało się wedle jej woli.

Następnego dnia o zmierzchu Piotr znów zaczął sposobić się do wyjścia.

— Muszę raz jeszcze obejrzeć willę Mosbacha — oświadczył. — Nie wiem przecież, kiedy bankier bywa poza domem.

— Nie chodź tam. Wystarczy, żeś już raz obejrzał. Co za dużo, to nie zdrowo. Załatwimy to w inny sposób.

Madeleine wyłożyła swój plan. Pierre słuchał w milczeniu, ale widocznie argumenty żony trafiły mu do przekonania, sięgnął bowiem bez zwłoki po słuchawkę telefonu.

— Szkoda, że nie umiem po polsku — westchnęła Madeleine. — Zadzwoniłabym sama.

Ale i Piotr wywiązał się z zadania doskonale.

— Tu dyrektor Porbs... — powiedział niezrozumiale do słuchawki. — Czy można mówić z panem dyrektorem Mosbachem?... A z panią?... Jaka szkoda...

(D. c. n.).

# KRONIKA

## WILEŃSKA

— **Dyżury aptek.** Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:

Sapożnikowa (Zawalna 41); Rodowicza (Ostrobramska 4); Augustowskiego (Mickiewicza 10); Narbutta (Św. Jańska 2); Zasławskiego (Nowogródzka 89).

Ponadto stale dyżurują następujące apteki: Paka (Antokolska 42); Szantyra (Legionów 10) i Zajączkowskiego (Witoldowa 22).



### SPRAWY SZKOLNE

— **Bursa Żeńska ZPOK.** przyjmuje uczennice ze szkół powszechnych, gimnazjum i liceum. Bazyliańska 2 m. 20, tel. 16-25.

— **Męska Szkoła Odzieżowa im. „Promienistych" Pol. T-wa „Światło" w Wilnie.** Kurs trzyletni, z pełnymi prawami, obejmujący naukę teoretyczną i praktyczną kroju, szycia.

Kandydaci przyjmowani są do kl. I na podstawie ukończenia conajmniej 4-ch i 7-miu oddz. szk. powsz. w wieku od lat 11 do 18.

Całkowita opłata roczna wynosi 20 zł.

Zapisy przyjmuje i informacyj udziela sekretariat Szkolny ul. Żeligowskiego 1 m. 18, codziennie oprócz świąt od godz. 9 do 15.

### Ze ZWIĄZKÓW i STOWARZYSZEŃ.

— **Zarząd Koła Wileńskiego Z. O. R.** zawiadamia swych członków, iż w lokalu związkowym czynny jest bufet udzielający śniadań, obiadów i kolacyj o jak najlepszej jakości. Obiad z 2-ch dań 80 gr., z 3-ch dań 1 złoty. Kuchnia pod kierownictwem pierwszorzędnego kuchmistrza.

Na strzelnicy małokalibrowej pokojowej w lokalu związkowym odbywają się treningi.

Czytelnia zaopatrzona w nowe dzienniki i ilustracje. Lokal otwarty przez cały dzień.

### RZEMIEŚLNICZA

— **Tokarze wileńscy otrzymali większe zamówienia z Anglii.** Rzemiosło wileńskie otrzymało większe zamówienia z Anglii na wykonanie szeregu robót tokarskich. Zamówienia sięgają sumy blisko 70.000 złotych. Wykonywanie zamówień zostało już rozpoczęto. We wrześniu ma odejść do Anglii pierwszy transport z wykonywanych zamówień.

### RÓŻNE

— **Bociany odlatują.** Zbliża się szybkimi krokami jesień. Zwiastunami nadciągających chłodów są bociany i żurawie, które rozpoczęły już szykować się do dalekiej drogi na południe. Pierwsze partie tych ptaków już odleciały długimi kluczami.

— **„Tydzień Trzeźwości".** Na skutek zarządzenia J. E. Ks. Arcybiskupa Metropolity Wileńskiego Ks. Jałbrzykowskiego na terenie całej archidiecezji wileńskiej odbędzie się „Tydzień Trzeźwości". Tydzień ten odbędzie się w perwszych dnach wrześna rb. Podczas tego Tygodnia wszyscy parafianie będą musieli powstrzymać się od używania napojów alkoholowych.

# TEATR i MUZYKA

**MIEJSKI TEATR LETNI W OGRODZIE PO - BERNARDYŃSKIM.**

**Zakończenie sezonu 1936/37.**

— Dzisiaj w poniedziałek 30 bm. o godz. 8,15 wieczorem po cenach propagandowych, odegrana zostanie przedostatni raz, współczesna komedia w 3-ch aktach Romana Niewiarowicza „GDZIE DIABEŁ NIE MOŻE...". Obsadę tworzą pp.: Górska, Molska, Skorukówna, Wiedeńska, Dzwonkowski, Siezieniewski, Czapliński, Surowa i Szczawiński. Reżyseria Kazimierza Koreckiego.

— Jutro, we wtorek dnia 31 bm. o godz. 8,15 wiecz. „GDZIE DIABEŁ NIE MOŻE.." — po raz ostatni.

**TEATR MUZYCZNY „LUTNIA".**

— Dziś o godz. 8.30 wiecz. wystąpi po raz drugi znakomity balet FELIKSA PARNELLA w programie składającym się z najnowszych kreacji tanecznych.

Na czele tego słynnego zespołu Zizi Hatama w otoczeniu najwybitniejszych sił baletowych.

# Przygoda...

Bohaterem przygody jest obywatel naszego miasta p. T. człowiek jeszcze młody, jak zobaczymy dalej uczynny, i pełen młodzieńczego wigoru, wbrew przekonywującej wymowie metryki urodzenia.

Onegdaj defilując ulicą Mickiewicza i obserwując piękne panie p. T. spostrzegł damę, która zwróciła jego szczególną uwagę. Zaczął ją obserwować i był niezmiernie uszczęśliwiony, gdy piękna pani o coś go zapytała. P. T. nie przepuścił okazji, nawiązał rozmowę i dowiedział się, że pani pochodzi z Wielkopolski i przybyła do Wilna w charakterze turystki.

Czy trzeba dodawać, że T. w jednej chwili stał się zapalonym miłośnikiem piękna naszego grodu i bodajże najlepszym cicerone. Oprowadzał panią po wszystkich uliczkach, woził do Werek i wreszcie, gdy dama zapytała, gdzie by to najlepiej przenocować, dowiódł, że jest godnym reprezentantem starokresowej gościnności.

— Po co ma pani płacić za hotel. Ja mam w nocy pracę. Dam pani klucz od mego pokoju i będzie się pani mogła jak najepiej przespać.

Propozycja podobała się „turystce".

Nad ranem po ukończonej pracy, kiedy p. T. wracał do domu, snując śmielsze, a pociągające plany, nie przypuszczał, jaka czeka go niespodzianka. Z chwilą przekroczenia progu kawalerskiego pokoiku, marzenia prysły, jak bańka mydlana. Pięknej ‚turystki" już dawno nie było, a co gorsza, wraz z nią zaginęło nowe ubranie...

Piękna pani z Poznańskiego okazała się... zwykłą złodziejką.

- O przygodzie p. T. zameldował policji. (c).

***Mody***

# Co jesień przynosi...

Tak się już jakoś dziwnie składa, że moda i logika to dwa mało ze sobą wspólnego mające pojęcia. Im kosztowniejszy materiał i im „gorsze czasy" tym suknie są droższe, dłuższe i szersze. Im tańszy natomiast i prostszy, tym mniej go potrzeba. Płócienne sukienki są wąziutkie, króciutkie i można je uszyć z niczego prawie — podczas gdy wieczorowe tualety z bezcennych lam i brokatów, przetykane złotem srebrem są długie i szerokie bez miary.

Zdawałoby się: cóż może być prostszego ponad leciutki kapelusz na słońce, a ciepły na zimowe słoty? A jednak jest inaczej: wiosenne deszcze zastają nas w jedwabiu — pod śniegiem paradujemy w słomie, a latem prażymy się w aksamitach na głowie. W tej chwili Paryż sygnalizuje na wczesną jesień z jednej strony aksamitne budki a la Directoire z wysoko wzniesionym nad głową rondem — z drugiej podziwiamy na bulwarach zabawnie sterczące do góry czapki i staroświeckich pocztyilonów, piętrzące się wysoko nad czołem berety, oraz coś, co trudno nazwać kapeluszem — jest to raczej diadem, przypominający kształtem daszek i odsłaniający całą niemal fryzurę. Oczywiście fryzura w takim wypadku musi być szczytem kunsztu.

Po dłuższym wypoczynku futra znów ukazują się na widowni i to w niepokojąco wielkich ilościach. Prawie wszystkie nowe modele sukien i kostiumów przybrane są futrem. Na pierwszy ogień idą bolerka. Prawie każdej sukni i płaszczowi towarzyszy futrzane bolerko. Niekiedy futro kombinuje się do połowy z materiałem, czasem pół rękawa, karczek i szerokie pasy z przodu od góry do dołu — wykonane są z płaskiego futra, gdzieindziej cała góra ułożona jest w kształcie szachownicy, na którą składają się idące w różnych kierunkach kwadraty płaskiego futra. Całość sprawia wrażenia żakietu i spódnicy. Czasem spódnica i szelki są z futra — a reszta z materiału. W sukniach kloszowy dół brzeżony jest karakułem, karczek i wysoki mankiet przy rękawach również z futra. Gdzieindziej kołnierz, żabot i pasek, czasami znów tylko jakaś kokarda zrobiona jest z płaskiego futra. Brajtszwancowe aplikacje spotykamy na każdym kroku. Jest to tak miękkie i delikatne futro, że daje się układać, jak tkanina. Krój nowej sukni jest niesłychanie skomplikowany. Marszczenia, draperie, cięcia — spotykamy ciągle. Obok futer i aplikacyj spotykamy dużo misternie plecionych dwu i trzykolorowych sznurów i galonów, kolorowej gipiury i żabotów.

Ukazał się ostatnio nowy rodzaj tkaniny na wieczór i popołudnie — jest to rodzaj szkła, niebywałej miękkości i elastyczności o przedziwnym połysku. Na razie ze względu na wysoką cenę tej tkaniny stać nas będzie najwyżej na „szklane" przybrania — w najlepszym razie na balowe bluzki.

Rewelacją w nowym sezonie będą rękawy. Ramiona będą znów na miejscu — ani wyżej, ani szerzej, tylko tak, jak jest w istocie. Raczej tendencja do łagodnej, spadzistej linii — a co za tym idzie reglan, kimono i t. d. Na ogół rękaw jest wąski, długi, ściśle przylegający do ręki.

**Céline.**

**INTERNATY DLA UCZNIÓW I UCZENIC SZKÓŁ ŚREDNICH I ZAWODOWYCH** prowadzone przez Instytut „Caritas" Archidiecezji Wileńskiej przyjmuje uczniów i uczenice szkół średnich i zawodowych na mieszkanie wraz z pełnym utrzymaniem, całkowitą opieką wychowawczą i ogólną pomocą naukową. Kierownictwo fachowych sił zakonnych. Ogród do dyspozycji młodzieży. Zgłoszenia przyjmuje się w Instytucie „Caritas" Wilno, ul. Zamkowa 8 w godzinach urzędowych od godz. 9 do 15 codziennie z wyjątkiem świąt.



# Wiadomości radiowe

**WESOŁY SKECZ WANDY BOYE**
**dla radiosłuchaczy.**

W dzisiejszych czasach często prostota wydaje się niezrozumiała, a kłamstwo bywa przyjęte za dobrą monetę. Czasem najzgodniejsze małżeństwo rozchodzi się o drobnostkę — o upominek ofiarowany przez przyjaciela. Posłuchajmy, jaki paradoksalny przebieg ma małżeńska rozmowa w skeczu radiowym pt. „Broszka". Skecz ten zostanie nadany przez Rozgłośnię Wileńską w programie ogólnopolskim dnia 31 sierpnia rb. o godz. 19,15. Ciekawe typy i żywa akcja składają się na pełną humoru całość. Autorem tego skeczu jest znana felietonistka Wanda Boye.

**SZKOŁY IM. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.**

W roku bieżącym stanęło na ziemiach kresowych 100 szkół — pomników, szkół powszechnych im. Marszałka Piłsudskiego. Władze państwowe przeznaczyły na ten cel milion złotych. Koszty jednak budowy znacznie przekroczyły tę sumę. Mimo jednak obciążeń, jakie to za sobą sprowadziło — cele jakim służyć one będą, a więc uczczenie pamięci Wielkiego Marszałka i sto nowych gmachów szkolnych, gdzie szerzyć się będzie oświata na Kresach usprawiedliwiają w zupełności to pozorne „przekroczenie".

Kilkanaście takich szkół stanęło w brasławszczyźnie. Będzie o nich mówił Józef Lewon w felietonie p. t. „Piętnaście szkół im. Marszałka Piłsudskiego w pow. brasławskim" w poniedziałek, dnia 30 sierpnia, o godz. 18,00 w cyklu „Z naszego kraju".

**Z DAWNYCH CZASÓW, GDY NIE UZNAWANO ZAWROTNEGO TEMPA**
**felieton radziowy.**

Szybko, szybciej... coraz szybciej! Tempo, zawrotne rekordowe tempo, znamionuje naszą epokę. Spędzamy dnie w nerwowym pośpiechu — z nerwowym pośpiechem, nie oglądając się poza siebie wybiegamy naprzeciw przyszłości. Wobec szalonej szybkości naszego życia nieprawdopodobny wydaje się nam dziś powolny bieg wypadków w dawnych czasach. Ówczesne tempo robi na nas wrażenie nieomal bezruchu. Przodkowie nasi, gdyby mogli zobaczyć jak kręcimy się bez spoczynku w ustawicznym kole wydarzeń i wypadków, uważaliby nas zapewne za wariatów, nasz pośpiech uważaliby za zgoła nieprzystojny i nie wróżyliby nam pomyślnej przyszłości. Bo przodkowie nasi nie śpieszyli się nigdy — nie lubili się śpieszyć. Felieton p. t. „Z dawnych czasów, gdy nie uznawano zawrotnego tempa"" wygłosi przed mikrofonem Jan Straszewski dnia 30 sierpnia o godz. 16,45.

**CIEKAWA AUDYCJA FOLKLORYSTYCZNA**
**dla radiosłuchaczy.**

Wszystkich, którzy interesują się folklorem, oraz dziejami obyczajowości w Polsce, zainteresuje audycja poniedziałkowa o godz. 19,00. Urządzona pod hasłem „wspomnienie dawnych wesel", przyniesie ona szereg ciekawych, barwnych i częściowo mało znanych obrazków ludowych. Audycję tę wykona Kapela Ludowa z Siołkowej pod dyr. A. Fydy. Urozmaiceniem koncertu będą wesołe przyśpiewki.

**Popierajcie Przemysł Krajowy!**

# Wydarzenia dnia ubiegłego

Złodzieje wileńscy znaleźli ostatnio nowe „źródło dochodu". Kradną mianowicie... ramy okienne z szybami. Wczoraj skradziono dwie ramy okienne z szybami z klatki schodowej domu Nr. 18 przy ul. Zawalnej.

* * *

Niedawno donosiliśmy, że rodzina Salmanów napadła na fryzjera Dawida Sztesela przy ul. Bazyliańskiej 9 i dotkliwie go pobiła. Wczoraj ojciec rannego Sztesela zameldował, że nie dość tego, że Salmanowie tak dotkliwie pobili jego syna, lecz, że Szaja Salman grozi mu jeszcze zabiciem. Przeciwko Salmanowi wszczęto dochodzenie.

* * *

Józef Niewiarowicz rozpoczął konkurencję z wytwórniami... kart do gry. Produkował ręcznie karty i sprzedawał po niesłychanie niskiej cenie — 30 gr. za talię. O tym dowiedziała się policja i sporządziła protokuł.

* * *

Aleksander Żejmo, Żubrowa 20, pozostawił na noc otwarte okno. Skorzystał z tego złodziej, który przedostał się do wnętrza mieszkania i skradł marynarkę Niewiarowicza.

* * *

Policja spisała przeciwko Mironowi Robakowi protokół za niezapłacenie 5 zł. 40 gr. dorożkarzowi Franciszkowi Szukiewiczowi za kilka przejechanych „kursów".

* * *

Wczoraj koło godz. 10 rano dorożkarz Nr. 210 na skutek „kawalorskiej jazdy" najechał na ul. Mickiewicza, róg Orzeszkowej na przejeżdżającą rowerem Emilię Feldmanową, ul. Wileńska 23, która doznała ogólnych obrażeń. Rower został uszkodzony.

* * *

Władysławowi Kuferskiemu, zam. przy ul. Derewnickiej skradziono wartościowy zegarek. Zdawało się, że Kuferski na zawsze pożegnał się z zegarkiem, atoli okazało się, że tak nie jest. Kuferski przypadkiem znalazł się na rynku Kalwaryjskim i przypadkiem poznał na ręku jednego pana swój... zegarek.

Pana owego zatrzymano, zaś zegarek zwrócono poszkodowanemu.

* * *

Zenon Dauksza, Popławska 8, przechodząc ulicą Subocz, został znienacka napadnięty przez nieznanego osobnika, który uderzył go kilkakrotnie twardym narzędziem po głowie i zbiegł.

* * *

Zbliża się jesień. Złodzieje szykują się na „sezon". Zaopatrują się w ciepłą odzież i ciepłe... kołdry. Wczoraj przedostali się do mieszkania Jeremiasza Siemielicza, ul. Niemenczyńska 9 i skradli dwie watowane kołdry, wartości 150 zł.

* * *

Wczoraj przy ul. W. Pohulanka taksówka nr. 22, jadąca z nadmierną szybkością, najechała na motocykl, prowadzony przez Samuela Perewozkina, zam. przy ul. W Pohulanka 23. Motocykl został uszkodzony, zaś Perewozkin oraz jadący z nim razem na tylnym siodełku Wiktor Szejniuk (ul. Rejtana 1) doznali ogólnych obrażeń.



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Konto P.K.O 700.312
Centrala — Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego 4
Redakcja tel 79—godziny przyjęć 1—3 po południu
Administracja: tel. 99—czynna od godz 9.30—15.30
Drukarnia: tel. 3-40 Redakcja rę opisów nie zwraca

Oddziały Nowogródek, ul. Kościelna 4
Lida, ul. Zamkowa 41
Baranowicze, ul. Mickiewicza 1
Przedstawiciele: Kiec, Nieśwież, Słonim, Szczuczyn, Stołpce, Wołożyn, Wilejka

CENA PRENUMERATY miesięcznie: z odnoszeniem do domu w kraju — 3 zł., za granicą 6 zł., z odbiorem w administracji zł. 2.50 na wsi, w miejscowościach gdzie nie ma urzędu pocztowego ani agencji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetr. przed tekstem 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem 30 gr., kronika redakc i komunikaty 60 gr. za wiersz jednoszp. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%. Układ ogłoszeń w tekście 5-cio łamowy, za tekstem 10-łamowy. Za treść ogłoszeń i rubrykę „nadesłane" redakcja nie odpowiada. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca. Ogłoszenia są przyjmowane w godz. 9.30 — 16.30 i 17 — 19.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" Sp. z o. o. Druk. „Znicz", Wilno, ul. Bisk. Bandurskiego 4, tel. 3-40 Redaktor odp. JAN PUPIAŁŁO.